

Konrad Myślik\*

## Codziennosc i niezwyklosc Krakowa lat 1978–1983 w dziennikach Henryka Majcherka

Wspomnienia sa nasza slabością, rzadziej – powinnością. Spisywane kazdego dnia, albo tez okresowo, dla wsparcia niełaskawej pamieci. Spisywane na bieżąco, kiedy autor ryzykuje niezrozumienie przez potomnych mnóstwa spraw, miejsc i rzeczy – i spisywane z notatek, z objaśnieniami, kiedy autor obdarzony jest wprawą, czy chocby znajomością aparatu i warsztatu pisarskiego. Niezależnie od sposobu powstawania wymagają później pulpitu redakcyjnego.

Wspomnienia i dzienniki krakowskie przywołują zwykle na myśl XIX w., z którego pochodzą, lub tez, który opisują wydane drukiem – niekiedy ze znacznym opóźnieniem – np. Ambrożego Grabowskiego<sup>1</sup>, Kazimierza Girtlera<sup>2</sup>, Józefa Wawel-Louisa<sup>3</sup>, Marii Estreicherówny<sup>4</sup>, Marii z Mohrów

---

\* popularyzator wiedzy historycznej, publicysta; autor ksiazek: *Nieznaný portret Krakowa*, *Spacerownik krakowski*, *Spacerownik krakowski 2*, *Alfabet Malopolski*; współprowadzący cyklicznego programu w Radiu Kraków pt. *Kraków dla początkujących i zaawansowanych*, wieloletni współpracownik Radia Kraków i Gazety Wyborczej, autor scenariuszy programów radiowych, telewizyjnych (m.in. dla radia RMF FM i Telewizji Polskiej) i muzealnych – kopalni soli w Bochni, pałacu Goetzów w Okocimiu czy Muzeum Ognia w Żorach; e-mail: konrad@myslik.pl

<sup>1</sup> *Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*, wyd. Stanisław Estreicher, Biblioteka Krakowska nr 40 i 41, Kraków 1909.

<sup>2</sup> Kazimierz Girtler, *Opowiadania*, t. 1: *Pamiętniki z lat 1803–1831*; t. 2: *Pamiętniki z lat 1832–1857*, oprac. Zbigniew Jabłoński, Jan Staszek, Kraków 1971.

<sup>3</sup> Józef Wawel-Louis, *Urywki z dziejów i życia mieszkańców Krakowa*, wyd. Janina Bieniarzówna, Wiesław Bieńkowski, Biblioteka Krakowska nr 117, Kraków 1977.

<sup>4</sup> Maria Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, t. 1–2, Biblioteka Krakowska nr 90–91, Kraków 1936.

Kietlińskiej<sup>5</sup>, Franciszka Kleina<sup>6</sup>, Juliana Fałata<sup>7</sup>, Adama Grzymały-Siedleckiego<sup>8</sup>, Klemensa Bąkowskiego<sup>9</sup> czy Aleksandry Czechówny<sup>10</sup>.

Krakowski XX w. (a osobliwie druga jego połowa) nie doczekał się jak dotąd zbyt wielu dzienników wydanych drukiem, jakkolwiek istnieje wcale obszerna literatura wspomnieniowa z tego okresu. Tę obszerność szczególnie – choć nie wyłącznie – przypisać należy roli Krakowa jako czasowej, powojennej przechowalni kultury i ludzi kulturę stanowiących, którym „cudem i trudem” udało się dotrzeć do Krakowa z nieistniejącej Warszawy, wysiedlonego Lwowa lub wyzwolonych obozów zagłady. Nierzadko też w latach powojennych ukazywały się drukiem wspomnienia sięgające do przełomu wieków.

Pośród wielkich narracji tego okresu należy wymienić dzienniki Jana Józefa Szczepańskiego<sup>11</sup> i Karola Estreichera Młodszego<sup>12</sup>. Trudno też będzie zrozumieć XX-wieczny Kraków bez lektury wspomnień Stanisława Sheybała<sup>13</sup>, Zygmunta Leśnodorskiego<sup>14</sup>, wyboru felietonów Zygmunta Nowakowskiego dokonanego przez Henryka Markiewicza<sup>15</sup>, w opracowaniu teoż dwukrotnie wydanych pism Tadeusza Boya-Żeleńskiego o Krakowie

---

<sup>5</sup> Maria z Mohrów Kietlińska, *Wspomnienia*, oprac. Irena Homola-Skąpska, Kraków 1986.

<sup>6</sup> Franciszek Klein, *Notatnik krakowski*, Kraków 1965.

<sup>7</sup> Julian Fałat, *Pamiętniki*, Kraków 1935.

<sup>8</sup> Adam Grzymała-Siedlecki, *Rozmowy z samym sobą*, Kraków 1972.

<sup>9</sup> Klemens Bąkowski, *Kronika Krakowska: 1796–1848*, cz. 1: *Od r. 1796 do 1815*, Biblioteka Krakowska nr 27, Kraków 1905; cz. 2: *Od r. 1816 do 1831*, Biblioteka Krakowska nr 30, Kraków 1906; cz. 3: *Od r. 1832 do 1848*, Biblioteka Krakowska nr 42, Kraków 1909.

<sup>10</sup> ANK, Spuścizna Aleksandry Czechówny, sygn. 29/1582/1–44 (Dziennik Aleksandry Czechówny z l. 1856–1923).

<sup>11</sup> Jan Józef Szczepański, *Dziennik*, t. 1: *1945–1956*, Kraków 2009; t. 2: *1957–1963*, Kraków 2011; t. 3: *1964–1972*, Kraków 2013; t. 4: *1973–1980*, Kraków 2015, t. 5: *1981–1989*, Kraków 2017.

<sup>12</sup> Karol Estreicher jr, *Dziennik wypadków*, t. 1: *1939–1945*, red. Anna Maria Joniak, Kraków 2001; t. 2: *1946–1960*, Kraków 2002; t. 3: *1961–1966*, Kraków 2003; t. 4: *1967–1972*, Kraków 2004; t. 5: *1973–1977*, Kraków 2006; t. 6: *1978–1980*, Kraków 2013; t. 7: *1981–1984*, Kraków 2013.

<sup>13</sup> Stanisław Sheybał, *Wspomnienia 1891–1970*, Kraków 1984.

<sup>14</sup> Zygmunt Leśnodorski, *Wśród ludzi mojego miasta*, Kraków 1968.

<sup>15</sup> Zygmunt Nowakowski, *Lajkonik, wybór felietonów z lat 1931–1939*, oprac. Henryk Markiewicz, Kraków 1975.

traktujących<sup>16</sup>, wspomnień Tadeusza Kudlińskiego<sup>17</sup>, Henryka Voglera<sup>18</sup>, Marka Skwarnickiego<sup>19</sup>, Stanisława Stommy<sup>20</sup>, Krzysztofa Kozłowskiego<sup>21</sup>, Marka Eminowicza<sup>22</sup> czy dzienników Stefana Kisielewskiego<sup>23</sup>.

Archiwum Narodowe w Krakowie stało się w październiku 2017 r. adresatem szaczonej propozycji przyjęcia do zasobu spuścizny w postaci dzienników prowadzonych przez Pana Henryka Majcherka, przy czym wybór momentu przekazania swoich zapisków pozostawiono do decyzji Darczyńcy. Autor dzienników jest nestorem aktorów krakowskich (ur. 1934) i absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi, gdzie w 1961 r. ukończył studia na Wydziale Aktorskim. W latach 1978–1990 pracował na scenach Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, do dziś mieszka w Krakowie. Autor pracował także w sześciu innych teatrach w różnych miastach, przygotował około 112 ról teatralnych, był też kilkadziesiąt razy asystentem reżysera. Zagrał w 18 filmach, 20 realizacjach teatru telewizji, 20 słuchowiskach radiowych i około 150 audycjach literackich.

Na dzienniki autorstwa H. Majcherka składa się 186 tomów zapisków w zeszytach formatu A4. Obejmują lata studiów i pracy w Krakowie, Łodzi, Toruniu, Koszalinie, Bydgoszczy, Szczecinie i Elblągu. Fragmenty pisanych ręcznie „Dzienników” zostały przez H. Majcherka przepisane do postaci elektronicznych plików tekstowych, a część z nich, ukazująca życie codzienne i środowisko artystyczne Krakowa lat 1978–1983, stała się podstawą niniejszej edycji. Wybrane zostały opisy odnoszące się do życia teatralnego i ludzi z nim związanych, ale także rodzajowe scenki uliczne, szpitalne, sklepowe ukazujące trudności życia codziennego, braki podstawowych artykułów w ówczesnej, „kartkowej” rzeczywistości. Stanowią one

---

<sup>16</sup> Tadeusz Żeleński-Boy, *O Krakowie*, oprac. Henryk Markiewicz, Kraków 1968, 1974.

<sup>17</sup> Tadeusz Kudliński, *Młodości mej stolica, pamiętnik krakowianina z okresu między wojnami*, Warszawa 1970.

<sup>18</sup> Henryk Vogler, *Autoportret z pamięci*, cz. 1: *Dzieciństwo i młodość*, Kraków 1978; cz. 2: *Wiek męski*, Kraków 1979; cz. 3: *Dojrzałość*, Kraków 1986.

<sup>19</sup> Marek Skwarnicki, *Minione a bliskie*, Kraków 1999.

<sup>20</sup> Stanisław Stomma, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998.

<sup>21</sup> Krzysztof Kozłowski, *Historia z konsekwencjami, rozmawiają Krzysztof Kozłowski i Michał Komar*, Warszawa 2009.

<sup>22</sup> Marek Eminowicz, *Lubię swoje wady, w opowieściach na siedemdziesięcio-pięciolecie*, Kraków 2008.

<sup>23</sup> Stefan Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996.

obraz tamtego czasu, dotyczą Krakowa, mogą stać się wsparciem dla przyszłych badaczy.

Opuszczenia w tekście zaznaczono jako [...]. Stosowane przez H. Majcherka „...” oznaczają używany przez autora rodzaj zawieszenia narracji i nie są oznaczeniem usuwanych fragmentów tekstu.

Niektóre zapisy dziennika zostały objaśnione poprzez przypisy pozwalające współczesnemu czytelnikowi zrozumieć kontekst, tłumaczące realia epoki, tzw. kod miasta, jego topografię i objaśniające tożsamość osób w tekście występujących. Przy opracowywaniu objaśnień wykorzystano dostępne publikacje<sup>24</sup>, prasę codzienną<sup>25</sup>, książki telefoniczne, informacje związane z dziejami teatru i filmu dostępne w portalach internetowych<sup>26</sup> oraz znajomość realiów Krakowa opisywanej epoki przez opracowującego publikowane fragmenty dziennika H. Majcherka i osoby z nim współpracujące<sup>27</sup>.

## TEKST ŹRÓDŁOWY

28 września 1978 r.

Zerwałem się ze snu... Przed 7-mą wyszedłem z domu... O 8-mej otwierano wiele sklepów... Kupiłem podręczną siekierę – do drewna, do węgla, do...<sup>28</sup> Wróciłem. O 10-tej byłem w teatrze. Dalej „nic nie wiadomo”. Spotkałem p. Trele<sup>29</sup> i ... „tego z okopu”. Pan

<sup>24</sup> Bolesław Faron, *Jama Michalika – przewodnik literacki*, Kraków 1997; Halina Kwiatkowska, Bruno Miecugow, *Boyowym szlakiem, czyli a to ci kabaret*, Kraków 2004; Joanna Olczak-Ronikier, *Piotr*, Kraków 1998; Barbara Zbroja, *Architektura międzywojennego Krakowa 1918–1939*, Kraków 2013; *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa 2000.

<sup>25</sup> „Dziennik Polski”.

<sup>26</sup> [www.cyfrowemuzeum.stary.pl](http://www.cyfrowemuzeum.stary.pl); [www.encyklopediateatru.pl](http://www.encyklopediateatru.pl); [www.e-teatr.pl](http://www.e-teatr.pl); [www.filmpolski.pl](http://www.filmpolski.pl).

<sup>27</sup> Pani Ewie Korneckiej oraz Panom Piotrowi Fersterowi, Rafałowi Jędrzejczykowi, Kazimierzowi Madejowi, Jakubowi Meissnerowi, Jerzemu Skoczylasowi i Krzysztofowi Smolarskiemu bardzo dziękuję za porady i przesądzenia merytoryczne.

<sup>28</sup> H. Majcherek mieszkał w narożnej kamienicy przy al. Zygmunta Krasińskiego 4/ul. Kościuszki 1 (mieszkanie nr 4), zatem o wskazanej porze siekierę – w pobliżu domu – mógł kupić jedynie w „sklepie nasienne-zaopatrzeniowym” przy ul. Kościuszki 17, pod którą to nazwą kryły się tzw. artykuły do produkcji rolnej, zatem i siekiery. Sklepy takie otwierane były dość wcześnie, z myślą o przyjeżdżających na sąsiedni targowy plac na Stawach gospodarzach z okolicznych wsi. Sklep o podobnym asortymencie mieści się pod tym adresem do dziś (!), czyli czterdzieści lat później.

<sup>29</sup> Jerzy Trela (ur. 1942), wybitny polski aktor dramatyczny, stale związany z Krakowem. Twórca wielkich kreacji aktorских w przedstawieniach reżyserowanych przez Konrada Swinarskiego – *Dziadach* i *Wyzwoleniu*.

Trela odebrał wczoraj nagrodę im. Boya-Żeleńskiego<sup>30</sup>. Ten drugi opowiadał o dalszych przedwczorajszych śpiewaniach, późno w noc... Spotkałem Kier. Zielińskiego<sup>31</sup>. Kolejne rozmowy o węglu... Jutro idę do niego w sprawie zameldowania...<sup>32</sup>

Poszedłem na Kazimierz. Obok kościoła<sup>33</sup> sławna sadzawka<sup>34</sup>. Wody nie ma. Może trochę... Na środku słup, a na nim Stanisław! „O, woda, woda... woda leczy...” Tak niedawno obmywałem ręce na scenie teatru w Bydgoszczy<sup>35</sup> – Prawda? Prawda. Tak twierdzą napisy i objaśnienia. Tu coś się dzieje? Na rusztowaniach, przy kamiennym świętym z sadzawki rzeźbiarz-kamienniarz ostrym rylcem przywraca biskupowi twarz... Stoję przy balustradzie z łuszczącego się kamienia i patrzę w głąb sadzawki. Ktoś woła do rzeźbiarza.

– Tak jakby twarz ożyła? Tak to pan zostawi?

Człowiek na rusztowaniu uśmiecha się pogodnie i odpowiada:

– Nie, całego odnowimy.

Zawiazuje się dialog.

– Tyle roboty!

– Ech, co tam.

– Tak by było ładnie.

– To piaskowiec.

Ktoś dołączył. Teraz to już tercet.

– A te palce, to chuligani.

– To andrusy rzucają kamieniami!

– To piaskowiec, same odleciały.

– Gdzie tam, ja ich tu nieraz widziałem.

– Rzucają, panie, celują...

– Dorobimy palce.

Idę wzdłuż murów ulicy Skałecznej. Po prawej szkoła<sup>36</sup>, jakieś domy, klasztor... o surowym rygorze<sup>37</sup> – kraty, przejście nad ulicą do kościoła św. Katarzyny. To piękny kościół.

<sup>30</sup> Nagroda im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego przyznawana od 1957 r. za osiągnięcia w dziedzinie teatru przez Klub Krytyki Teatralnej, a obecnie przez polską sekcję Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych. W 1978 r. otrzymał ją J. Trela za rolę Jaśka w *Weselu* oraz Jerzy Grzegorzewski – za reżyserię tego przedstawienia w Starym Teatrze.

<sup>31</sup> Sądząc z rozmowy o ważkich sprawach bytowych (węgiel), musiał to być kierownik administracji teatru.

<sup>32</sup> Tzw. obowiązek meldunkowy, typowy relikwint państwa policyjnego, ciążył na każdym dorosłym obywatelu mieszkającym gdzieś na stałe. Niedopełnienie go groziło w czasach PRL surowymi konsekwencjami.

<sup>33</sup> Bazylika św. Michała Archanioła na Skałce.

<sup>34</sup> Sadzawka św. Stanisława przed kościołem z figurą świętego pośrodku, wybitny przykład sztuki barokowej.

<sup>35</sup> H. Majcherek wspomina swoją rolę rycerza w spektaklu Stanisława Wyspiańskiego *Bolesław Śmiały. Skałka*, który miał premierę 27 maja 1977 r. na scenie Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

<sup>36</sup> Przy ul. Skałecznej, w odebranych oo. paulinów budynku gimnazjum z internatem projektu Adolfa Szyszko-Bohusza (1931–1934), mieściło się wówczas publiczne VI Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza, które po odzyskaniu gmachu przez zakon zostało w 1992 r. przeniesione na ul. Wąską 7.

<sup>37</sup> Klasztor klauzurowy ss. augustianek połączony z kościołem św. Katarzyny krytym gankiem przerzuconym nad ul. Skałeczną.

Podobają mi się ostre kamienne łuki, wnęki, maswerki. Z tej strony, od ulicy, prawie pokrywają cegłę...<sup>38</sup> Już po hejnale. Minęło południe. Po drodze do domu robię dalsze zakupy. To „skarby codzienności” – wiadro, miska, proszek, ścierka... Pod wieczór, znowu poszedłem na Kazimierz. Chodziłem wśród żydowskich domów i bożnic. Inne proporcje, inne wymiary. Takie – ludzkie<sup>39</sup>. Wszystko pozamykane. Teraz żyją tu tylko duchy. Jakieś hebrajskie napisy<sup>40</sup>. Idę w stronę pl. Wolnica. Wchodzę na piękny, prosty „zielony” dziedziniec klasztoru Kanoników Regularnych. Obok gotycka ściana kościoła Bożego Ciała. Wnętrze piękne, ciepłe. Barokowy wystrój. Kamień, spatynowane złocenia, zamilkłe prawie obrazy. Czarno-biała posadzka. Ogromny spokój. Nawa główna, strzelista – nie taka szeroka – co pozwala (nakazuje) patrzeć przed siebie i... w górę. Mądre „ukierunkowanie”! Nad stalami organy. Zawieszane gdzieś tam, na ścianie... O, odnawiają jedną z kaplic. Rodzina? Przysadzista kobieta ciągnie pędzlem delikatną kreskę. Dwaj mężczyźni rozrabiają złotą farbę. Obok nich mała dziewczynka. Bawi się i coś tam, po swojemu, gada. Ten kościół nie zaprasza – przytula. A mój Król Kazimierz!?

Wracam do domu brzegiem Wisły. Znad kopca Kościuszki nadciąga chmura. Jaki to kierunek? Wchodzę na chwilę do Smoczej Jamy. Wychodzę. Jaszczur z metalu przy wejściu bucha ogniem. Na parking<sup>41</sup> sprzedają prosto ze skrzynek piwo i pepsi<sup>42</sup>. Deszcz, tuż, tuż...

„W domu” zimno i mroczno. Zbinio<sup>43</sup> wylażł z „apartamentu”, zły i naburmuszony.

<sup>38</sup> W istocie nawa kościoła św. Katarzyny oglądana od strony ul. Skałecznej, z perspektywy przechodnia może się wydać zdominowana kamiennymi ścianami kaplicy św. Moniki i kruchty, znad których wystają kamienne pinakle szczytowej części przypór, co w polskim, przeważnie ceglany gotyku nie jest zjawiskiem codziennym.

<sup>39</sup> Zarówno synagogi krakowskiego Kazimierza, jak i domy stojące wzdłuż ul. Szerokiej, dawne centrum żydowskiego miasta, bardziej przypominały wówczas małe, bardzo zaniedbane galicyjskie miasteczko.

<sup>40</sup> Dzielnica Kazimierz była przed II wojną światową zamieszkała w 75% przez krakowską społeczność żydowską. Przygotowując masową eksterminację tej społeczności, Niemcy utworzyli na prawym brzegu Wisły, w części dzielnicy Podgórze, tzw. Żydowską Dzielnicę Mieszkaniową (Getto), do której przesiedlili m.in. Żydów kazimierskich. Kazimierz opustoszał, a następnie został przez Niemców z rozmysłem zasiedlony osobami z dołów społecznych, co miało doprowadzić do upadku tej części miasta. Po wojnie Kazimierz, traktowany przez władze miejskie jak magazyn z mieszkaniami, nieodnawiany, popadał w ruinę. Symbolicznym obrazem stosunku władz do materii miejskiej Kazimierza było wydanie zgody na wykorzystanie wywołanego celowo pożaru kilku podupadłych kamienic przy ul. Józefa do sportretowania pożaru Kalińca podczas ekranizacji *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej realizowanej w reżyserii Jerzego Antczaka w 1975 r.

<sup>41</sup> Parking dla autokarów turystycznych ulokowany był, podobnie jak dziś, ale w większej skali, pomiędzy wałem wiślany a osiã ul. Powiśle.

<sup>42</sup> W pierwszej połowie lat 70. XX w. ówczesne władze zezwoliły na inwestowanie w Polsce dwóm koncernom amerykańskim, co skutkowało wybudowaniem w Polsce fabryk Pepsi-Coli i Coca-Coli, a także podziałem Polski na regiony zasilane przez jeden z koncernów. Małopolska z Krakowem przypadła Pepsi-Coli. Metoda sprzedaży „wprost ze skrzynek” oznaczała, że napoje sprzedawane były bez użycia lodówek i podgrzane panującym przed burzą upałem bardziej przypominały ciepłą zupę niż napój chłodzący.

<sup>43</sup> Zbigniew Szeptch (1931–2014), starszy kolega zawodowy H. Majcherka i sąsiad z mieszkania, wcześniej pracujący m.in. w teatrach Torunia i Bydgoszczy.

– Tak, śpię, bo zimno. Jutro napalę...

Zniknęła za firankami dwuskrzydłowych drzwi. Czuję się jak wyrostek na szkolnej wycieczce... A rzeczywistość czuwa... Owinę się kocem, rozwinę „Życie Literackie”... i „Literaturę na...”<sup>44</sup> Zasnę?...

8 października 1978 r. (niedziela)

W nocy, a może już gdzieś za Nową Hutą światło<sup>45</sup>, zerwałem się na równe nogi. Ktoś pukał. Myślałem że to sen. A śniła mi się Teresa w szpitalu. Kiedy ją odwiedzałem, nigdy jej tam nie było? Raz poczekałem na korytarzu. Zza jakichś prześcieradeł czy parawanów wyszła z młodym mężczyzną w granatowym swetrze z białym pionowym pasem. Było jakoś niezręcznie. On się zęgnął. Ona mówiła mu „ty”.

– Poczekaj, gdzie idziesz – to było do mnie? Taki sen? I Teresa... I to natarczywe pukanie... Wstałem, w jakimś dziwnym półśnie, przez bardzo długi korytarz<sup>46</sup>, podszedłem do drzwi wejściowych, uchyliłem je. Za nimi stała młoda dziewczyna...

– Czy jest Pan Zbyszek?

– Chwileczkę.

Teraz ja pukam w drzwi „salonu”, który zajmuje Zbyszek. Cisza. Wszedłem. Drzwi były otwarte. Na mój głos nie reagował. Coraz to mocniejszym szarpaniem wreszcie go obudziłem. Był zaskoczony. W końcu doszło do niego to, co mu szeptałem do ucha. Ubierał się. Podszedłem do uchylonych drzwi wejściowych. Dziewczyna wciąż stała w sieni. Poprosiłem, by weszła. Zbyszek już oprzytomniał. Wiedział, co robić. Było chyba około 4-tej. Nie mogłem już zasnąć...

Dziwne, jaki jestem czujny. Kilka dni temu, też rano, o 5:30, usłyszałem pukanie. To była wielka szafa dla Ali Bienicewicz<sup>47</sup> – „kołchozowej” sąsiadki. Teraz leżałem cicho... Zbyszek nastawił czajnik i chodził wciąż do kuchni – pilnował, aby nie zagwizdał... Szmer. Strzępy rozmowy... Przypomniały się mi fragmenty wczorajszego dnia. Tuż przed moim wyjściem na próbę (około 9:15) wszedł do naszego korytarza kier. Zieliński z dwoma chłopami na schwał i przyniósł trzy wiadra węgla. Wysypali węgiel do papierowego worka i postawili na końcu korytarza.

– Żebyście sobie napalili na niedzielę.

– Dziękuję. – powiedziałem grzecznie.

– Nie ma za co.

---

<sup>44</sup> Miesięcznik „Literatura na Świecie”, wydawany od 1971 r., stanowił przez lata PRL wąski pomost łączący świat polskiego czytelnika ze współczesną literaturą światową i światowymi tendencjami.

<sup>45</sup> Domniemanie „gdzieś za Nową Hutą” oznaczało w języku codziennym punkt położony daleko na wschodnich, bliżej nieokreślonych, krańcach miasta, gdzie bywało się rzadko. Od ówczesnego miejsca zamieszkania H. Majcherka wschodnie granice Krakowa odległe były o 18–20 km. Zarządzenie nr 7 Prezesa Rady Ministrów z 11 stycznia 1978 r. wprowadzało czas letni i zimowy. Oznaczało to wschód słońca tego dnia o godz. 5.47.

<sup>46</sup> Aktorzy Starego Teatru mieszkali w kamienicy projektu Zygmunta Grünberga (z 1931 r.), przy al. Zygmunta Krasińskiego 4/ul. Kościuszki 1, w której największe mieszkania miały cztery pokoje.

<sup>47</sup> Alicja Bienicewicz (1954–2012), przedwcześnie zmarła aktorka teatralna i radiowa związana ze Starym Teatrem, często współpracująca z reżyserem Krystianem Lupą.

Spojrzał na zacieki w łazience, coś zamruczał...

– To administracja budynków<sup>48</sup>.

Poszli. Czy to znaczy, że i w przyszłym tygodniu węgla „nie dowiozą”? – A dzisiaj? Ruszyło ich sumienie? To było wczoraj.

Oczekując nadal pełnego dnia przypomniał się mi nagle krakowski cieć<sup>49</sup> z ulicy Kościuszki. To było kilka dni temu. Ubrany w wojskowe, ochronne ciuchy. Rozpięty, z obnażoną piersią<sup>50</sup>. W rękach miotła. Z lewej w prawo zgarniał liście z chodnika. Było po obiedzie. Szukałem sklepu z pieczywem. Zatrzymałem się przed nim. Od razu widać było, że ze łba mu się kurzy, jak trza... po wolnej sobocie. Może go stara wyгнаła zmiatać te trochę liści na mokrym trotuarze, żeby wytrzeźwiał?

– Panie, już nie ma liści – usłyszałem.

– Trochę jest – spojrzałem pod miotłę.

– Ech, na drzewach – popatrzył na gałęzie ulicznych drzew, chyba młodych topoli?

– Zawsze leciały, jak już był śnieg. A teraz ... listopad – i jakby na chwilę się zamyślił. Gdzie listopad? Przecież tak się nazywa, bo liście lecą. A teraz październik. Panie...!

– I w październiku, a i we wrześniu, już lecą – powiedziałem, przypatrując się mu uważnie.

Machał miotłą zagarniając pojedyncze liście; nie było ich wiele. Uśmiechał się. Widziałem, że jeśli przystaną choćby na chwilę, to w mgnieniu oka znajdę się w gościnnej bramie. Wyobraziłem sobie to pociąganie z cieciewej butelki. Przypomniał mi się Kurnakowicz<sup>51</sup> z czyichś wspomnień czytanych niedawno. Uśmiechnąłem się sam do siebie, coś bąknąłem pod nosem i poszedłem dalej. Po paru krokach odwróciłem się. Człowiek z miotłą stał jakiś smutny i zawiedziony. Miał wyraźną ochotę na dłuższą jesienną pogawędkę z kimś przechodzącym – może bliższym mu niż jego najbliżsi. Cóż, dziś nie ciągnęło mnie w jego stronę. Chleb kupiłem w „Barze Zwierzynieckim”<sup>52</sup> czy „Salwatorskim”, jest taki przed Rudawą. Wracalem. Człowieka z miotłą nie było. Liście spadały.

Znowu wracam do rzeczywistości. Jest już jasno. Leżę z przymkniętymi oczami. Coś widzę. „Słyszę” strzępy słów jakiejś roli... Chcę napisać list do domu... Chyba jeszcze śpię... Ach, tak... To dokończenie przerwanej snu...

<sup>48</sup> Zdaniem kierownika Zielińskiego zacieki na ścianach łazienki jako uszkodzenie budynku zarządzanego przez Urząd Miasta Krakowa powinny zainteresować instytucje miejskie, a nie administrację teatru.

<sup>49</sup> Potoczna nazwa nocnego stróża lub dozorczy domu.

<sup>50</sup> Opis przywodzi na myśl Kazimierza Mruczka, w opisywanych czasach dozorcę sprzątającego plac targowy Na Stawach, pracownika składu ogrodniczego przy ul. Jesionowej 12 czy składu budowlanego przy ul. Królowej Jadwigi 248. P. Kazimierzowi nie brakowało fantazji, np. w towarzystwie swojej przyjaciółki uprowadził na Salwatorze, na przełomie lat 70. i 80. XX w., autobus komunikacji miejskiej, którym udał się na przejażdżkę w stronę Czernichowa, jednak został zatrzymany przez blokadę milicyjną.

<sup>51</sup> Jan Kurnakowicz (1901–1968), wielki polski aktor dramatyczny. Posiadał niezwykle talent niemal całkowitego identyfikowania się z każdą odtwarzaną postacią i rzadko spotykaną intuicję aktorską.

<sup>52</sup> „Bar Zwierzyniecki”, w nomenklaturze urzędowej „Unibar”. Mieścił się na lewo od bramy, w kamienicy przy ul. Kościuszki 73. Przez starszych mieszkańców Półwsia Zwierzynieckiego i Zwierzynca nazywany, w nawiązaniu do tradycji przedwojennych, „szynkiem czy też barem »u Davidsona«”.



Wstałem. Poszedłem po mleko. Nie chodziło o mleko. Muszę coś robić. Na razie zdobywam się „na spacer” – ranne, południowe, poobiednie i wieczorne. Tu można tak dożyć do emerytury. To miasto jest na swój sposób bogate – w pamiątki, zabytki, w duchy, wciąż żywe i te wyczuwalne, nawet w materialne dobra ze sklepowych półek. W ludzi, w całej gamie i krasie różnorodności – od panów w futrzanych kołnierzach<sup>53</sup>, pań w samochodach (pełno tu tych pojazdów), chłopaków – Krakowiaków, śpiących na ławkach i w bramach, dziewczyn w długich spódnicach z chustami na ramionach poczawszy, a na skupionych twarzach siwych plantonowiczów<sup>54</sup> skończywszy.

Przedwczoraj spotkałem człowieka opartego o ścianę przy bramie domu. Wyciągał rękę w dziwnym geście; ni to prośba, ni żądanie... Ręka powędrowała do ust. Przytknął do warg dwa palce, wymamrotał...

– Jednego...

Rozpędem przeszedłem obok, nie spodziewając się z jego strony żadnej reakcji. Usłyszałem za sobą, opadające skokami w dół, słowo:

– pa-pie-ro-sa...

Był bardzo porządnie ubrany. Płaszcz, szalik... Ulica – aleja z pasmem zieleni pośrodku<sup>55</sup>. Wejścia do domów zadbane. Kryształowe szybki, okucia... Sienie wyłożone ceramiką... Mieszkańskie, schludne domy. Tak, to miasto jest na swój sposób bogate, ale nie szczodre... Ciec z miotłą polujący na liście i ludzi... Ktoś z wyciągniętą ręką... Dziwne.

A więc, niedziela. Wyszedłem po mleko... Było już po 7-mej. Wawelu nie widać. Mgła. Ledwo odczytałem napis na autobusie, który przystanął przed naszym skrzyżowaniem. Z Czechosłowacji. Ruszyłem, krok za krokiem, przed siebie. Wszystkie znane mi już okoliczne sklepy zamknięte. To dobrze. Idę dalej. Znalazłem się na Placu Na Stawach. Wreszcie jakiś otwarty kiosk. Kupuję „Sporty”<sup>56</sup>. Pytam panią, która niesie półlitrową butelkę mleka, skąd wraca...

– Z Fałata<sup>57</sup>. Ale tylko nalewane – domyśla się czego szukam.

---

<sup>53</sup> Zwyczaj noszenia bobrowych kołnierzy jako niezbędnego dodatku do męskich płaszczy uszytych na miarę, nierzadko przed wojną, utrzymywał się wśród krakowskich drobnomieszczan i rodowych mieszkańców przedmieść do początku lat 90. XX w.

<sup>54</sup> Charakterystyczną częścią kolorytu Plant krakowskich byli w tamtych czasach Panie i Pano wie – oryginałowie. W opisywanym okresie nieodłącznym elementem Plant w sąsiedztwie kościoła św. Anny był tzw. „Pan z Drabinką”, w trudnym do sprecyzowania wieku 60–80 lat, z nieodłącznymi tobołami, płaszczem sztywnym od kurzu, w berecie i z siwą brodą, o wejrzeniu zubożalego arystokraty. Ponoć niezwykle biegły w matematyce i filozofii, nierzadko toczył rozmowy z wykładowcami i studentami sąsiedniego uniwersytetu.

<sup>55</sup> Aleja Zygmunta Krasińskiego.

<sup>56</sup> Popularna marka dość powszednich papierosów. W obiegowej opinii krakowskie „Sporty” (produkowane w Krakowskich Zakładach Przemysłu Tytoniowego w Czyżynach) były lepsze od „radomskich”, czyli produkowanych w Radomiu.

<sup>57</sup> Sklep nabiałowy, potocznie zwany mleczarnią, mieścił się przy ul. Juliana Fałata 9, na parterze budynku będącego częścią osiedla powstałego w latach 1930–1933 dla pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Sklep był częścią systemu zaopatrzenia mieszkańców w mleko, które mleczarze rozwozili w wózkach o świcie i dostarczali w szklanych butelkach pod drzwi, zabierając wystawiane tam do wymiany puste butelki. Opłatę za mleko uiszczano gotówką w sklepie, w systemie przedpłat, raz w miesiącu.

Idę na ślepo, w kierunku do którego przyszła. Drogowskazami są butelki mleka w rękach nadchodzących z przeciwka ludzi. Przystojny pan, z psem na smyczy, trzyma wielką łatę przy lewym oku. Cierpi. Usta wykrzywione niemą skargą. Rozgląda się. Czyta szyldy przy wejściach do kamienic. Szuka lekarza. Wytrzymał do rana... Przed małym sklepem na Fałata, kilku młodych ludzi w džinsach popija z butelek piwko. Tak rano!? W sklepie<sup>58</sup> nawleają mi dwie butelki mleka. Kupuję czerstwe bułki i dżem. Wracam. Mgły nadal pełno... Zagrzałem trochę mleko...

26.10.1978 r. (czwartek)

[...] Wieczorem, intensywna próba. Skończyła się po 21-szej. Rozmawiając z panem Wiktorem Sadeckim<sup>59</sup> zostałem nieoczekiwanie zaproszony, na 22-gą, do „Jamy Michalikowej”<sup>60</sup>, na występ kabaretu, w którym p. Wiktor gra od 1960 roku. W tym to roku, po „wskrzeszeniu”, oddano „zrekonstruowaną” Jamę gościom i artystom. Pamiętam to, bo w tym właśnie roku byłem w Krakowie, w ramach tzw. kontaktów Szkół Teatralnych i dokształcania z zakresu historii sztuki. Przewodził prof. Ciekliński<sup>61</sup>. Ach, to była ta „przygoda” z moimi i Bogusia Antczaka<sup>62</sup> oczami. Zaślepliśmy po kręceniu jakichś scen filmowych dla potrzeb „szkoły”? Szliśmy, po pochylni z wąskich desek, wprost w świecące wściekle lotnicze reflektory. Chodziło „twórcom” o cienie ludzkich sylwetek na śniegu. Po wyjściu z dworca w Krakowie widziałem kilka wielkich żab – w neonie pasty „Erdal”!<sup>63</sup> Latarnie uliczne miały poczwórne obwódki świetlne. Tak, to było w 60-tym roku.

Teraz korciło mnie to zaproszenie p. Wiktora, bardzo. Nie spodziewałem się, że tak prędko zacznę realizować „założenia” na m-c listopad. Byłem jednak umówiony z Bydgoszczą. Czekali tam na mój telefon. Postanowiliśmy tak: jak zdążę dodzwonić się, przyjdę do „Jamy”, nawet 15 minut po 22-giej. Połączenie na pocztce<sup>64</sup> dostałem niespodziewanie szybko.

<sup>58</sup> Po sąsiedztwu w stosunku do sklepu z mlekiem mieścił się, przy ul. Kraszewskiego 19, w pobliżu rogu ul. Salwatorskiej, sklep monopolowy (urzędowa nazwa sklepów z wódką, tanimi winami owocowymi i – niekiedy – z piwem, które w sklepach w owych latach było trudno dostępne i niesmaczne).

<sup>59</sup> Wiktor Sadecki (1923–1987), wielki polski aktor dramatyczny, współtwórca sukcesów teatru krakowskiego w drugiej połowie XX w. Starszy od H. Majcherka o 11 lat.

<sup>60</sup> „Kabaret Jama Michalika” został powołany do życia w 1960 r. przez Tadeusza Kwiatkowskiego, Jacka Stworę i Brunona Miecugowa. Występował w latach 1960–1991 (w lokalu dawnej „Cukierni Lwowskiej Jana Michalika” przy ul. Floriańskiej 45, słynnej z utworzonego w 1905 r. kabaretu „Zielony Balonik” oraz historycznego wystroju zachowanego w znacznej części) przy udziale znakomych krakowskich aktorów i muzyków, dając 11 programów.

<sup>61</sup> Zbigniew Ciekliński (1905–1982), historyk sztuki, wojewódzki konserwator zabytków w Łodzi (1945–1970).

<sup>62</sup> Bogumił Antczak (ur. 1938), aktor teatrów łódzkich, młodszy kolega H. Majcherka z Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi.

<sup>63</sup> Wielka zielona żaba – reklama firmy i pasty do podłóg „Erdal” – rozmnożyła się autorowi przed oczyma, siedząc na dachu narożnej kamienicy ul. Westerplatte i Lubicz. Fabryczka „Erdalu” mieściła się w halach dawnej „Odlewni żelaza Marcina Peterseima” przy ul. Żółkiewskiego na Grzegórkach.

<sup>64</sup> Cała bez wyjątku telekomunikacja znajdowała się pod nadzorem państwa i Służby Bezpieczeństwa oraz kontrwywiadu. Oddzielne systemy łączności telefonicznej miały też Wojsko Polskie i Polskie Koleje Państwowe. Stacjonarny telefon zainstalowany w mieszkaniu był czymś niezwykle

W „Jamie” byłem przed czasem. Pan Wiktor przyszedł ze SPATiF-u o 22-giej, na lekkiej fali... Sympatyczny jak zawsze. Zabrał mnie do środka. W garderobie kabaretu, gdzieś w piwnicy, przede wszystkim zostałem przedstawiony p. Teresie Budzisz-Krzyżanowskiej<sup>65</sup> (To właśnie z jej „rokiem” spotkaliśmy się w 1960 r.).

– Ach to pan?

Poznałem jeszcze aktorów „ze Słowackiego”, p. J. Cebulskiego<sup>66</sup> i... Nieco później, p. Kwiatkowską Halinę<sup>67</sup> (o której wiele słyszałem) i jej męża, p. Tadeusza Kwiatkowskiego<sup>68</sup> – szefa Estrady... Także redaktora, jednego z autorów kabaretu (B. Miecugowa)<sup>69</sup>. Pan Wiktor oddał mnie w ręce kierowniczkii lokalu i kelnerek. Sala była pełna. Usiadłem przy drzwiach, pod okienkiem z witrażem. Obok, przy najbliższym stoliku, siedziało towarzystwo z Krakowa. Trzech panów i pani. Z rozmowy, prowadzonej dość swobodnie, wynikało, że byli to: lekarz, lekarka, i chyba dwóch inżynierów. Przyszli odprężyć się...

– „Czy to Napoleon? Miałeś wziąć Napoleona!”

Kelnerka, sympatyczna i uśmiechnięta, serwowała im właśnie kolejkę ośmiu kieliszków złotawego płynu. Herbaty, kawy, ciacha, Pepsi... Dyskusja o Napoleonie trwała nadal... Poprosiłem o kieliszek czerwonego wina i wodę. Wnęka okienka była wprost idealnym barkiem.

Program zaczął się z dużym opóźnieniem<sup>70</sup>. Klaskano już kilkakrotnie. Pan Tadeusz Kwiatkowski przeproszał publiczność. Jedna z aktorek chora<sup>71</sup> (rozmawiano o niej w teatrze – ciężka operacja w Łodzi).

– „Jeżeli Państwo się zgodzą, to ja, jako autor, zastąpię ją... ale śpiewał nie będę...”

---

rzadkim, dostępnym tylko dla osób potrzebnych systemowi: lekarzy, dziennikarzy, części kadry inżynierskiej, rzadziej nauczycieli. Każdy obywatel ubiegający się o przydział telefonu musiał odczuć, że omnipotentna władza daje mu dowód szczególnej aprobaty i zaufania. Rozmowy telefoniczne nie-rzadko były podsłuchiwane. Połączenia międzymiastowe dokonywane z urzędów pocztowych wiązały się z całym rytuałem zamawiania, opłacania i łączenia rozmów do tzw. kabin. Rytuał ten został sportretowany w kilku polskich filmach, np. w *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz* (1978, reż. Stanisław Bareja).

<sup>65</sup> Teresa Budzisz-Krzyżanowska (ur. 1942), wybitna polska aktorka teatralna scen krakowskich i warszawskich, pedagog uczelni artystycznych.

<sup>66</sup> Marian Cebulski (ur. 1924), nestor aktorów krakowskich, wybitny artysta kabaretowy, teatralny i filmowy występujący także w tym kabarecie.

<sup>67</sup> Halina z Królikiewiczów Kwiatkowska (ur. 1921), aktorka scen krakowskich od czasu tajnych teatrów okupacyjnych i Teatru Rapsodycznego, i pedagog. W chwili sportretowanej w tym wpisie dziennika (26 października 1978 r.) Karol Wojtyła, kolega jej i jej męża Tadeusza Kwiatkowskiego (1920–2007) z tych teatrów, został właśnie dziesięć dni wcześniej wybrany papieżem.

<sup>68</sup> Tadeusz Kwiatkowski (1920–2007), polski prozaik, krytyk teatralny i wybitny scenarzysta.

<sup>69</sup> Bruno Miecugow (1927–2009), dziennikarz i publicysta krakowski, współzałożyciel i autor tekstów dla opisywanego tu kabaretu. Przez całe życie zawodowe związany z „Dziennikiem Polskim”.

<sup>70</sup> Były to już ostatnie z 273 przedstawień – granego przez pięć i pół roku – programu (premiera: czerwiec 1973 r.) pt. *De revolutionibus, czyli o człowieku, który wiedział, co się koło czego kręci*. W grudniu 1978 r. odbyła się premiera programu *Diabli nadali*, który miał się doczekać 258 przedstawień.

<sup>71</sup> Alicja Kamińska-Stworowa (1922–1985), aktorka m.in. kabaretu „Siedem Kotów” i Starego Teatru w Krakowie.

Zaczęło się. Cóż, wierszowany tekst przypominał tradycje boyowskich „Słówek”, jeśli idzie o formę. Tematy rozległe, aluzje ukryte... Preteksty... Np. wypowiedzi sławnych mężów o Koperniku. Raz tak, raz owak – zależnie od sytuacji. Oskarżenia, obrona... Były też „wstawki” polskie i chińskie, jak przystało kabaretowi. Te zresztą najbardziej były „odbierane”. Jeszcze... o magistrach, inżynierach, pijakach, itd. ... Sens? – Nie zawsze to, co jest, jest tym właśnie, czym ma być... Wszystko jest względne i zależne głównie od układów, okoliczności i racji stanu w danej chwili. Co mnie zaintrygowało i zdziwiło, to „sposób podawania”... Przez półtorej godziny, w prawie wariackim tempie, mówiono i śpiewano. (Śpiewy na tzw. rybkach. Rodowicz, Demarczyk, Ross... itp., itp.... Ładne, niezależne od treści...) Sadecki miał kilka swoich prywatnych uśmiechów, bo wyraźnie, walczył z dykcją.

W przerwie wymusił na mnie „zeznanie”. Zgodził się z mną – Tematów na siedem programów. (Co za hojność!) „Rybki” i wierszowanki, to tradycja. Forma uzależniona od warunków. Szczerze wyznałem, że podziwiam sprawność i technikę. On (Wiktor) chce już spasować – 18-cie lat! Wszystkie programy!... Druga część, taka jak pierwsza. Pani H. Kwiatkowska w zestawieniu z żywiolową i otwartą Budzisz-Krzyżanowską ratowała się dyskretnie podwieszonym mikrofonem. – Białe i czarne anioły! Z góry i z dołu. Dwa żywioły, dwaj opiekunowie człowieka, dwa prądy niosące go. Teresa Budzisz, w efektownych popisach dykcyjnych i głosowych. Uśmiechnięta H. Kwiatkowska, anioł „doświadczony”, pani w wypielęgnowanych włosach i wyraźnym makijażu. Smutna już i trochę sceptyczna. Patrząca z wielką rutyną „w oczy widza”, jakby niezadowolona z przyjęcia... Trzej panowie w kwiecie wieku i pastelowych smokingach z dobronudnymi wejrzeniami i figlarnym puszczaniem oka, z wiele mówiącymi uśmiechami. Cóż, znowu jeden przyczynek do zrozumienia aury artystycznej Krakowa. Gorzkie odkrycie – tu można pięknie się zestarzeć!

Publiczność w połowie zadowolona. Ja, głównie z możliwości poznania „Jamy i kabaretu” A.D. 1978 r. Podałem się temu spokojnemu uśmiechowi losu, dojrzałej atmosferze swojskiej stabilizacji. Dobrze tu! Tak było, tak będzie...

Za kieliszek wina zapłaciłem 65 zł<sup>72</sup>. „Moje” towarzystwo, które jednak wyraźnie oczekowało „czegoś innego” (o, no, to ten... Sadecki?!), zapłaciło wieśset złotych, a może i więcej...

Zszedłem na dół po kurtkę. Ukłoniłem się głęboko. Podziękowałem. Wolno, przez prawie pusty Kraków. Po 24-tej byłem w domu. Zastukałem do Zbyszka. Nie spał. Pracował przy stole zastawionym przyrządami. Budował tą swoją elektroniczną bombę.

– Tak to jest. Można się tu pięknie zestarzeć!

– Tak, potwierdził Zbyszek.

3 grudnia 1978 r.

Niedziela minęła nadspodziewanie łatwo. Wczoraj, chyba w teatrze, dopadł mnie straszliwy katar<sup>73</sup>. Poza tym jestem przeziębiony. Leczyłem się więc całą niedzielę dusząc się od

<sup>72</sup> Dla porównania: 10 dkg herbaty „Madras” kosztowało wówczas 20 zł, a kilo szynki wieprzowej gotowanej – 90 zł. Szynkę jednak nie sposób było kupić.

<sup>73</sup> W latach 60., 70., i 80. XX w. przyjazd do Krakowa musiał być – i był szokiem dla górnych dróg oddechowych. Poziom zanieczyszczenia powietrza, prowadzący do zmniejszenia nasłonecznienia i niższego poziomu tlenu w powietrzu atmosferycznym, utrzymywany był przez władze w ścisłej

kaszlu i mocząc chusteczki. Nos jak trąba. Siedziałem w domu. Znalazłem sobie masę zajęć. Wyklejanka ma się ku końcowi. Sprzątnąłem biurko, szczegółowo. Wyprałem tuzin chusteczek, tyleż skarpet i innych przyległości do ciała. Dużo czytałem. Kilka rozdziałów Białostockiego<sup>74</sup>. Przy okazji przypominałem sobie moje dawne zainteresowania, a może nawet pasje...

A więc, byłem dzisiaj odizolowany całkowicie od Krakowa i Krakusów. Jedyne krakowskie, z zewnątrz, były gołębie, które ze skrzynki na parapecie okna, w mig, wyjadały podrzucany przeze mnie chleb. Siedziały na krawędzi dachu i czekały. Rzucałem, za chwilę były.

Przypomniała się mi wczorajsza scenka uliczna, – właściwie dwie, warte zanotowania. Więc jednak Kraków ze swą urodą wdziera się do mojego pokoju w kącie podworca... Wczoraj. Przy „ścianie płaczu”, jak nazywam kawałek muru przy Bramie Floriańskiej, obwieszanej bohamazami plastików ulicznych<sup>75</sup>, obserwowałem transakcje sprzedaży i kupna. Sprzedawca ołśnił mnie elokwencją i znajomością języków. W ciągu 2-ch minut rozmówił się z grupą Niemców z NRF, a także z Rumunami, Rosjanami i Węgrami. Niemiec nie wyrażał żadnych opinii. Pozostali kiwali głowami: „za drogo”. Niemcowi powiedział, że główka wystrugana w korze, kosztuje „fymf, zeks, hundred”, o obrazy tenże już nie pytał. Rumuni i Węgrzy spoglądali, spoglądali... On rozkładał ręce i potwierdzał, że drogo. Cały czas słyszałem skrzypce i gitarę. Okazało się że pod kamienną arkadką przy bramie<sup>76</sup>, cyganie grali z wielkim zapałem. Myślę, że były to romanse. Ton skrzypiec był czysty i piękny, przenikliwy i głośny. Gitara akompaniowała. Podeszedłem. Na skrzynce siedział mały człowiek z wyciągniętymi przed siebie nogami<sup>77</sup>. Skrzypce oparte o prawe ramię, szyjką i gryfem. Gryf właściwie siedział sobie pod marynarką. Skrzypek przebierał po strunach prawą ręką, a lewą, która chyba nie była całkiem sprawna, może sparaliżowana, pociągał smyczkiem jakby grał na wiolonczeli. Gitarzysta stał obok. Skrzypek miał dziwnie wykrzywioną twarz. Co chwilę słychać było wariacje „na temat”, coś w rodzaju improwizacji. Smyk chodził prawie równo, a prawa ręka zgięta w łokciu, tak, że dłoń mogła dotykać ramienia, też nie zdawała się czynić nic nadzwyczajnego? Ruch palców był prawie

---

tajemnicy, a zajmujący się nim uczeni nie przebijali się ze swymi pracami do zbiorowej świadomości. W latach 1957–1980 warstwa kurzu i pyłu na figurach środkowej części ołtarza Wita Stwosza narosła do ... 26 cm grubości.

<sup>74</sup> Z uwag o wykładach prowadzonych w łódzkiej szkole filmowej przez wojewódzkiego konserwatora zabytków wnosić można o zainteresowaniach H. Majcherka historią sztuki. Tu mowa prawdopodobnie o wydanej w 1974 r. pracy prof. Jana Białostockiego, *Sztuka cenniejsza niż złoto* (wyd. PWN, Warszawa 1974, wyd. IV, nakład 20 000 egz.).

<sup>75</sup> Od lat 60. XX w. obrazy wywieszane na staromiejskich murach obronnych pomiędzy Bramą Floriańską i arsenałem miejskim przy ul. Pijarskiej stały się elementem kulturowym Krakowa. Studenti, absolwenci, ale i domorośli artyści oddawali tu do sprzedaży komisowej (płatne po sprzedaży) obrazy rozmaitej wielkości, tworzone w guście przybywających do Krakowa turystów.

<sup>76</sup> Kamienne schodki prowadzące z poziomu ul. Pijarskiej na mury obronne i na piętro Bramy Floriańskiej po jej zachodniej stronie, wsparte na łuku kamiennym, będące kreacją konserwatorską Karola Kremiera z lat 40. XIX w. Zespoły cygańskie akompaniujące niewidomemu skrzypkowi Stefanowi Dymitrowi nierzadko kryły się pod tą arkadą.

<sup>77</sup> To bez wątpienia Rom, Stefan Dymiter ps. Cororo, niewidomy i beznogi skrzypek-samouk, ur. w Płonnej 5 maja 1938 r., zm. w Krakowie 26 października 2002 r., pochowany w Kowarach.

niezauważalny. Dźwięki goniły jeden za drugim, w oszalałym tempie. Triole i ozdobniki tańcowały po strunach. Temat wracał, zawsze głośniej, przebijał opary wilgoci, biegł gdzieś Floriańską w stronę Rynku. Gra była coraz bardziej szalona, coraz radośniejsza. Stałem chwilę i nie mogłem zrozumieć, jak ten człowiek gra? Muzyka była dla niego wszystkim. Może, ona jedna, ocalała w nim? Może dla niej żył. Na pewno był kaleką. Zapamiętał się cały, w tych swoich dźwiękach. Ani on, ani gitarzysta nie wyciągali rąk po drobne. Dziwne? Ludzie słuchali, a oni grali. Grali, żeby grać...

A przedwczoraj: Jakaś niezadowolona pańcia krakowska<sup>78</sup>, opuszczając sklepik-kiosk w Rynku, już tuż przy drzwiach, użyła sobie na sprzedawcy...

– Co pan burczy. Pan powinien grzecznie przeprosić. Ja się pytam, a pan burczy... Hołota, Zapomnieli, że trzeba być przyjemnym dla gości... Tak, gdzie te dobre obyczaje. U Hawelki<sup>79</sup> to na pożegnanie w rękę całowali, a tu...

Psia krew, ten Kraków! Były tu dobre czasy... – To tak! Gości wychodzących od Hawelki portier w rączkę całował? To był sznyt. Jest za czym tęsknić, jest co wspominać i czym żyć. Jak ci źle, włączasz sobie taśmę ze wspomnieniami. Na przykład, stojąc w ogonku, lub przepychając się w „Delikatesach” i już ci lepiej. Pomarzyć wstecz. Pomarzyć do tyłu... Ha, ha... A Cyganie, grali i grali... Teraz, dzisiaj!

25 kwietnia 1979 r. (środa)

Ten środkowy dzień tygodnia przebiegał nadzwyczaj normalnie i wcale, a wcale nie zapowiadał późniejszych „nocnych iluminacji”. – Próba u p. Agnieszki Holland<sup>80</sup>. Od piętnastej do osiemnastej na próbie „Rozmów z...”. Wieczorem, w Kameralnym<sup>81</sup>, „Egzamin” J. P. Gawlika<sup>82</sup>... Po spektaklu Jerzy T.<sup>83</sup> wydał małe „przyjęcie” z okazji minionych imienin. Potem zaagitował nas i zaprosił wszystkich do SPATiF-u. Zjawił się tam p. Włodzimierz Saar. Poznałem więc wreszcie brata Andrzeja<sup>84</sup>. Bankiet, chociaż skromny,

<sup>78</sup> Kategoria społeczna, nie dość dobrze znana w innych miastach Polski, a tu wymieniona „niezadowolona pańcia krakowska”, została przez H. Majcherka-przybysza dostrzeżona niezwykle trafnie. Wskazana już przez Stanisława Koźmiana, a opisana przez prof. Andrzeja Banacha cecha miejscowa daje się ująć w jednej frazie, charakteryzującej część rodowitych krakowian: „Przyjemnie jest powieść komuś coś nieprzyjemnego”.

<sup>79</sup> Firma „Hawelka”, dziś kojarzona z siecią restauracji, a w przedwojennym Krakowie – i w krakowskich wspomnieniach – z delikatesami w Pałacu Spiskim (Rynek Główny 34), „lokałem śniadankowym” i restauracją. Utkwiła w pamięci klientów z racji doskonałego zaopatrzenia i uniżonej obsługi gości, które to zwyczaje przejął po zmarłym Panu Antonim Hawelce główny subiekt firmy Franciszek Aleksander Macharski. Otrzymał on w spadku interes – i całą kamienicę Rynek Główny 34. Z Rynku Głównego 46 „Hawelka” trafiła do Pałacu Spiskiego w 1913 r.

<sup>80</sup> Apollo Nałęcz-Korzeniowski, *Dla milego grosza*, reż. Agnieszka Holland, premiera w 1979 r.

<sup>81</sup> Jedna ze scen Starego Teatru, tzw. Scena Kameralna przy ul. Starowiślnej 21.

<sup>82</sup> Jan Paweł Gawlik (1924–2017), w latach 1970–1980 dyrektor i kierownik artystyczny Starego Teatru, autor sztuki *Egzamin* reżyserowanej przez Edwarda Linde-Lubaszenkę, w wybitnej obsadzie aktorskiej.

<sup>83</sup> Jerzy Trela.

<sup>84</sup> Andrzej Saar (1932–2012), aktor scen polskich, który występował z H. Majcherkiem na scenach teatrów w Toruniu, Szczecinie i Bydgoszczy.

przeciagnął się do 1:30. Kiedy przed klubem żegnałem się z p. Włodkiem<sup>85</sup>, z Jerzym<sup>86</sup>, Zbyszkim<sup>87</sup>, itd., itd. minęła nas grupa piwniczna<sup>88</sup>. Zabrałem się z nią – było mi po drodze. Orszak podążał Plantami w stronę Filharmonii. Okazało się, że dziesięciosobowa grupa wędruje wprost do siedziby<sup>89</sup> samego Maga Piotra Skrzyneckiego. Ten nocny ogon, wlokący się za Magiem spod Baranów, składał się z: Edka W.<sup>90</sup>, Wiesia<sup>91</sup>, jego żony, z ryżego, lekko tysego już Zdzisia, szczupłego, niby spokojnego, a jednak zdradzającego ciągly nerwowy niepokój, nieco zacinającego się Zygmunta K.<sup>92</sup> mistrza nad mistrze..., wysokiej, przezroczystej dziewczyny z nieruchomymi dużymi oczami i wydatnym, cienkim nosem, prawie nie reagującej na otoczenie, nazywanej Gosią<sup>93</sup>. Zachowującej się „po harcersku” Magdy, naszego „historyka sztuki”, obecnie garderobianego, Krystiana J. i mnie, wlokącego się na końcu. Byliśmy już Na Groblach. Towarzystwo przebyło, posyukując i prosząc o ciszę, sień domu, prawie na palcach pokonało – tak mi się zdawało – zakamarki podwórza (podwórca!) i wniknęło, od kuchni<sup>94</sup>, w labirynt mieszkania na parterze. To mieszkanie – niby jaskinia, niby graciarnia, niby magazyn tajemniczych kształtów – wydawało się być jeszcze jednym, dalszym, istniejącym tylko w wyobraźni, pomieszczeniem „Piwnicy pod Baranami”. W kuchni natknąłem się na stary, ogromny, kaflowy piec, z mnóstwem fajerek, kłapek, szybrów, drzwiczek i dochówek, okuć, obwiedziony metalową poręczą, chroniącą kiedyś przed oparzeniami, w przypadku zbliżenia się do rozgrzanej płyty. W słabym świetle jednej tylko żarówki majaczyły stoły, skrzynie, kredensy, chybottliwe krzesła, taborety... Usłyszałem kapiący kran... W zlewie piętrzyła się sterta brudnych naczyń, zbudowana miśternie z garnków, kubków, talerzy, szklanek... Dalej jakieś sienie, zawieszzone przeróżnymi tkaninami, robiącymi wrażenie zetłałych już, starych lambrekinów i kotar. Nieoświetlone pomieszczenie ze stołem, szafami i stylowym, mieszczańskim kredensem... Dotarliśmy do ostatniego pokoju, który wydał się mi salą muzealną, pałacową sypialnią i zacisznym salonem mieszczańskim... We, wnęce, przy kaflowym piecu, stało całkiem zwyczajne łóżko, odgrodzone jednak od „centrum” tego pomieszczenia strzępami tkanin, szali z resztkami frędzli i oblamowań. Przerzucone przez podtrzymujący je karnisz, udawały zasłony re-

<sup>85</sup> Włodzimierz Saar (1930–1998), aktor teatrów polskich, starszy brat Andrzeja, w Krakowie występował w Teatrze im. Juliusza Słowackiego – przed przybyciem H. Majcherka do Krakowa.

<sup>86</sup> Jerzy Trela.

<sup>87</sup> Zbigniew Szpecht, tu: obsadzony w sztuce J. P. Gawlika *Egzamin* w roli Malawskiego.

<sup>88</sup> Widok Piotra Skrzyneckiego (1930–1997), współzałożyciela i *spiritus movens* kabaretu „Piwnica pod Baranami”, poruszającego się z orszakiem tzw. piwniczian, czyli osób w kabarecie występujących lub należących do rodzin i wielbicieli kabaretu – nie był w Krakowie tamtych czasów szczególnie rzadki.

<sup>89</sup> Mieszkanie Janiny Garyckiej (1920–1997), erudytki, malarki, scenografki, polonistki, kierownika literackiego kabaretu „Piwnica pod Baranami”, przy pl. Na Groblach 12, na parterze, strona prawa, w którym mieszkał wówczas P. Skrzynecki.

<sup>90</sup> Edward Wnuk (ur. 1946), aktor Starego Teatru.

<sup>91</sup> Wiesław Wójcik (ur. 1945), aktor Starego Teatru.

<sup>92</sup> Zygmunt Konieczny (ur. 1937), wielki polski kompozytor teatralny i filmowy, artysta „Piwnicy pod Baranami”. Prywatnie człowiek niezwykle przenikliwy, skromny i uczynny.

<sup>93</sup> Bywalczyńi kabaretu „Piwnica pod Baranami”.

<sup>94</sup> Mieszkanie J. Garyckiej w XIX-wiecznej kamienicy posiadało, poza frontowymi dwubiegowymi, również kuchenne schody od podwórca, po których można było dostać się do mieszkania wprost przez kuchnię.

nesansowego łoża. Dwa kredensy XIX-wieczne, okute kufry, szyfonierki, okrągły stół i tapczan zarzucony pościelą, książkami i stertami gazet, stanowiły komplet umeblowania. Zdziwił mnie oparty o ścianę między oknami, także zawieszonymi ironicznymi, starymi zasłonami, obraz – pełen kornetów i twarzy zakonnic, niosących model gotyckiego kościołka z czerwonej cegły. Był tam też, ubrany „po sarmacku” we wschodni strój, szlachcic, z ogolonym łbem i czubem włosów na nim. Towarzystwa dotrzymywała mu jakaś jejmość, pewnie żona. U ich stóp, owinięte w bandaże jak mumia, niemowlę; dziecko... Zatrzymane gesty... W tę scenę wmalowano kartusz z łacińskim napisem...? Nad tym ziemskim padłem jaśniała, kolorowa bardziej – czerwienie, brązy, połyski złota – apoteoza Boga w chmurach! – Cóż to za obraz?

Rozejrzałem się wkoło. Wszędzie wazon, misy i słoje, pełno wysuszonych kwiatów. W płaskiej prawie miseczce umierające właśnie kwiaty, ułożone razem z gałązkami krzewów i drzew w fantazyjną „ikebanę”. Porzucone szklanki, butelki, gazety. Nieład? W słabym, sączącym się z papierowych abażurów świetle, pomieszczenie robiło wrażenie zapomnianego, zaniedbanego do ostatnich granic możliwości<sup>95</sup>. Dziwne, że starczyło w tym pokoju powietrza dla wszystkich gości. Ach, okno było otwarte. Zauważyłem, że myśli się tutaj jednak praktycznie – ramy okna były obite aluminiową taśmą zabezpieczającą przed ucieczką ciepła, a piec kaflowy miał wmontowany elektryczny grzejnik. Siadłem na jakimś pół-fotelu. Większość nocnych gości rozsiadła się na łożu we wncę. Wójcikowie zajęli się kuchnią. Coś tam smażyli, gotowali, przyrządzali. Słychać było upartą pracę noży...

Rozmowa „w salonie” rozkręcała się wolno. Mag nie przestawał męczyć mnie zadaniem w kółko tego samego pytania: A kto pan jest, kto pan jest? „Może z dzielnicy?”<sup>96</sup> Powtarzał to pytanie nieustannie, pomimo że się już kilkakrotnie przedstawiłem... „Czego pan tu szuka?” Nie gasząc swego słynnego uśmiechu nieustającego, pouczał mnie dobrotliwie: „Kochany, w Krakowie, żeby być przyjętym trzeba przeżyć dziesięć lat...”<sup>97</sup>. Świetne samopoczucie nie opuszczało mnie. Pozostali goście czuli się jak u siebie... Wypiliśmy właśnie wódkę gospodarza... Dokonałiśmy ściepy... Specjalna ekipa poszukiwawcza wy-

---

<sup>95</sup> Opis H. Majcherka oddaje wygląd mieszkania w sposób idealnie przedstawiający stan rzeczy. W „Piwnicy pod Baranami” Konrad Myślik występował i w mieszkaniu tym był przez sześć lat (1986–1992) wielokrotnie.

<sup>96</sup> Pytanie oznaczało, że H. Majcherek mógł przez P. Skrzyneckiego zostać oceniony jako występujący po cywilnemu milicjant z „Dzielnicy”, czyli dzielnicowego komisariatu Milicji Obywatelskiej. Była to zamierzona uszczypliwość mająca zdezorientować rozmówcę. Klimat okolicy i relacji z mieszkańcami dzielnicy dobrze oddaje piosenka *O groblach na Groblach* (muzyka Z. Konieczny, słowa Zbigniew Książek).

<sup>97</sup> Tajemnicą „iście krakowskiego” (w mniemaniu bywalców) lokalu, za jaki uchodziła „Piwnica pod Baranami” (jeden z najślawniejszych polskich kabaretów mieszczący się w piwnicy Pałacu pod Baranami, Rynek Główny 27), było „pozakrakowskie” pochodzenie większości występujących w niej artystów, stąd temat owej krakowskości i osadzenia w Krakowie – a także znajomości spraw i historii krakowskich – przewijał się w rozmowach prowadzonych w kabarecie. Dodać należy, że nierzadko autorytetem przesądającym w „krakowskich” sporach był wieloletni pracownik Archiwum Państwowego (od 2012 r. Narodowego) w Krakowie dr Waław Kolak (1923–2007), znakomity znawca spraw krakowskich, badacz i autor wielu publikacji naukowych – i częsty bywalec kabaretu „Piwnica pod Baranami”. Długoletnia przyjaźń łączyła go zarówno z P. Skrzyneckim, jak i z J. Garycką, w której mieszkaniu rozgrywały się opisane sceny.



ruszyła w teren... Tymczasem podano „do stołu” dzieła kulinarne Wójcików – „wytworne półmiski”, pełne jajek, sałatek, groszku, opiekane go chleba. Na łozu we wnęce, Zygmunt, zacinając się lekko, rozmawiał z coraz bardziej sympatycznym Zdzisławem. Towarzyszyła im nieruchoma prawie Gosia. Swoistą lekkością towarzyską popisowała się Magda. Wróciła ekipa specjalna. Przyniesiono wódkę. Kiedy ona „wyparowała”, w mrokach nocy zniknęli Wójcikowie, Krystian, Magda. Poszedł też Edek, wygłaszając na pożegnanie, skierowaną pod moim adresem „nieprzyjacielską, złośliwą mowę”, obliczoną na zasianie niepokoju... Oczywiście, nazywał mnie w niej „wykańczaczem dyrektorów”, spalonym prezesem itd., itd. Zachowywał się tak, jakby chciał zostawić między mną a Magiem pas spalonej ziemi, nie do przebycia. Chociaż wiedziałem, że to tylko żarty, postanowiłem zostać. Poszedł także najsympatyczniejszy, cichy, zamknięty w sobie p. Zygmunt K. Zostaliśmy we czworo – Wielki Mag, Gosia, Zdzisław i ja. Było jeszcze trochę wódk i już niewiele czasu do pełnego rana. Mag podjął temat wrzucony przez Edka. Potoczyła się rozmowa pełna uwag i przytyków pod moim adresem. Nie dałem się. Powiedziałem sobie, że wszystko przetrzymam... w Krakowie! Mag urządził mi coś w rodzaju egzaminu artystycznego... Podał mi, oprawioną w skórę Biblię Tysiąclecia i mówiąc, że „tam jest wszystko”... prawie rozkazał mi: „Czytaj... ha, ha...” Wybrał Pieśń nad Pieśniami. Trafiła kosa na kamień. Och, właściwie czytałem te stare strofy po raz pierwszy na głos... i w całości. Po trzech pierwszych strofach poczułem, że język mój jest równie sprawny jak myśl i świadomość. Rozczytałem się w tych słowach pięknych a prostych z lubością. Poczułem tchnienie tej poezji i poszedłem za nią, jej odwiecznym śladem... Oni słuchali, słuchali... jakby nie pili tej nocy, jakby nie byli zmęczeni... Chcieli jeszcze słuchać, więc czytałem, czytałem... Świt dawno zadomowił się na podwórzu, wsuwał już swoje jasne języki światła do pokoju, ukazując go jako sztuczne rumowisko neoromantycznej jaskini. Skończyłem czytać, kiedy w świetle poranka, intensywnie i trzeźwo, zalśniły aluminiowe taśmy w oknie.

Zostałem, za „Pieśń”, zaakceptowany. Wstaliśmy prawie równocześnie i ruszyliśmy razem w krakowski ranek. Mag prowadził i wygłaszał, skierowany do mnie monolog dydaktyczny... Wieszczył. – „Gdzie masz taki Wawel, Wisłę, tyle wszystkiego na raz? – My poznajemy się nawet za granicą, my Krakowianie<sup>98</sup>. Nie będziesz jednym z nas... Chociaż? – Przez cztery lata musisz chodzić do tego samego kiosku po papierosy, do tego samego warzywniczego... Może cię zauważą!” Zatrzymaliśmy się przed „Smoczą jamą”<sup>99</sup>. Otwierano ją jednak dopiero o 7:00. Przyjął nas gościnny „Lajkonik”<sup>100</sup>. Pod akompaniament mowy Maga spijaliśmy, fundowane przez Zdzisia, kufle zimnego piwa. Postanowiłem wytrzymać do końca... Kiedy jednak Mag znowu „niewinnie” mnie zaatakował, zdecydowałem odsłonić się, choć na chwilę. – Współczuł mi właśnie dobrotliwie i litował się nad moim losem: „Ach, gra pan w tym nieudanym, niedobrym przedstawieniu Jarockiego<sup>101</sup>...” I co z tego? – przerwałem mu, wolno cedząc słowa. Widziałem jak Pan, w dniu premiery,

<sup>98</sup> P. Skrzynecki urodził się w Warszawie, a dorastał w Mińsku Mazowieckim, Makowie Podhalańskim i Zabrze.

<sup>99</sup> Restauracja „Pod Smoczą Jamą” przy ul. Podzamcze 24 otwierana była o 7.00 z myślą o turystach zajeżdżających autokarami na sąsiedni parking przy ul. Powiśle.

<sup>100</sup> Restauracja przy ul. Zwierzynieckiej 24, na rogu ul. Powiśle.

<sup>101</sup> Napisaną przez Jerzego Jarockiego wspólnie z Józefem Opalskim sztukę *Sen o bezgrzesznej* ten pierwszy wyreżyserował w Starym Teatrze wspólnie z Jerzym Stuhrem.

„obcałowywał” Jarockiego. Nie były to „konwencjonalne” podziękowania. Obserwowałem Pana. Chciał Pan tymi przyklękami i celebrowanymi pocałunkami wyrazić reż. szczególne uznanie...! Czy tak nie było? Mag został wpuszczony w zaułek. Zrozumiał, że mój wybryk, to jakby małe „votum nieufności”, złożone wobec wszystkich jego nocnych wypowiedzi. Po chwili milczenia – musiał trochę pomilczeć, bo go moje „naiwne” stwierdzenie trochę przytknęło – powiedział ze swoistym pobłażaniem, ale z dużą dozą głębokiej wiedzy życiowej: „Niech pan się stara..., ale tu nigdy obcy nie zostaje przyjęty...” Pan mi tego nie życzy – przerwałem mu pytaniem? – Uśmiechnął się... „Niech pan próbuje...”

Było już dobrze po dziewiątej. Powiedziałem szczerze, że jestem mu wdzięczny za piękną noc i poranek... Pan Zdziś szepnął mi, że mnie polubił. Gosia uśmiechnęła się i już wpatrywała się swoim nieruchomym wzrokiem gdzieś tam, daleko... Wstałem od stolika. Pobiegłem do domu...

28 kwietnia 1979 r. (sobota) trzy dni później (epilog)

[...] Przed spektaklem „Snu o...”<sup>102</sup> spotkałem niespodziewanie dwóch „Bydgoszczan” Janka i Jerzego N. Przyjechali zobaczyć przedstawienia Jarockiego. Spektakl był dobry, publiczność uważna i przychylna teatrowi. Po przedstawieniu zatrzymałem się na chwilę przed teatrem. Od strony Rynku nadeszli moi znajomi. Szli do SPATiF-u. Zagarnęli mnie ze sobą. Tam rozmowy, rozmowy, rozmowy... Zrobiła się późna noc; już wypraszali z Klubu<sup>103</sup>. Grupa młodzieży na czele z Wieśkiem W.<sup>104</sup> szła do „Baranów”. Ruszyliśmy z nimi. Janek chciał „do Piotrusia, do Piotrusia”... Odnalazł Maga w Piwnicy. Rozmawiał z nim. Tamten nie bardzo poznawał Janka<sup>105</sup>... Piotrek, Pan Piotrek siedział na schodkach prowadzących do „sali głównej”. Przy nim siedziała Gosia i wpatrywała się w niego... Obok nich spostrzegłem p. Zygmunta K.<sup>106</sup> Serdecznie mnie przywitał, aż mi się zrobiło głupio. Umilkł jednak nagle i usiadł cichy na schodkach. Mag zostawił Janka... Zajął się teraz mną. Usłyszałem kilka ciepłych słów. Zaskoczyło to mnie zupełnie. Zwrócił się do mnie bezceremonialnie: „O, to ten... Pięknie czytałeś »Pieśń na Pieśniach«. Pięknie...”<sup>107</sup> Prawie mnie pogłaskał. – Wykonał ręką jakiś dziwny ruch w stronę mojej głowy... Dostał ode mnie pomarańczę. Przyjął ją. Janek zginął w zakamarkach Piwnicy. Pewnie szukał tam swojej młodości... w Sali po drugiej stronie barku tańczono do upadłego. Gwar, huk krzyk. Jerzy puścił się w zawile tany<sup>108</sup>... Wyszliśmy o pełnym świcie. Wprost w zimne, mokre, krakowskie powietrze...

<sup>102</sup> *Sen o bezgrzesznej.*

<sup>103</sup> Bar i restauracja klubu SPATiF – Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu otwarte były najdłużej w mieście – do 1.00 w nocy.

<sup>104</sup> Wiesław Wójcik.

<sup>105</sup> Wielbiciele kabaretu „Piwnica pod Baranami” przybywający z odległych miejsc Polski, a nierzadko z zagranicy, często żywili przekonanie, że zostali zapamiętani przez P. Skrzyneckiego, bo wiele lat wcześniej zwracał się do nich serdecznie – i pozwalał mówić do siebie po imieniu. To wewnętrzne przekonanie wzmacniane było nierzadko ilością wypitego i fundowanego alkoholu.

<sup>106</sup> Zygmunt Konieczny.

<sup>107</sup> P. Skrzynecki miał znakomitą pamięć.

<sup>108</sup> W „Piwnicy pod Baranami” tańce odbywały się zwykle w sali kabaretu (z baru na prawo, za sceną). W tym celu składane krzesła widowni usuwano do wnęki, na prawo od sceny. Jednak w tej scenie tańce odbywały się w sali na lewo od baru.

4 czerwca 1979 r.

[...] Wieczorem pojechałem do miasta. Wszedłem do „Starego”. Miałem zadzwonić do Krzysia Kwinty<sup>109</sup>. Zadzwoiłem. Jeszcze nic nie wie. Zebranie nie odbyło się. Odkładamy sprawę na „po papieżu”<sup>110</sup>. W teatrze próba „Dziadów”<sup>111</sup>. Narzekania. Dostają ludzie w skórę! O 21-szej idziemy grupą do klubu. Jul<sup>112</sup> oczywiście, Andrzej<sup>113</sup>, Adam<sup>114</sup>. Andrzej pożycza mi 500 zł. Rozmieniam je, na dobre żarcie i alkohol. Zwykle rozmowy. Jul sypie swoimi „powiezonkami”. Adam R. nerwowo gniecie ręce. Andrzej H. zapadł w siebie. Oczy błyszczą jakąś zadziorną wściekłością. Dowiadujemy się, że był u dyr. G.<sup>115</sup> Tak wyglądała ta rozmowa młodego aktora z dyrektorem teatru...

– Czy będę w przyszłym sezonie pracował w Zespole?

– Tak. Niech się pan zmobilizuje.

– A pokój?

– Nie, nie mamy<sup>116</sup>.

– Mam rodzinę w Katowicach...

– Tak, tam jest teraz niezły teatr. Gdyby pan...

Andrzej wyciąga prostokątne, białe kartki brystolu. Rozdaje je Julowi, Adamowi, Basi B.<sup>117</sup>, która dołączyła do naszego stolika... Biorę i ja ten papier, odwracam go i czytam:

Dagmara Bilińska<sup>118</sup>

i

Andrzej Hudziak

mają zaszczyt...

USC

17 czerwca 1979 r.

ul. Lubelska 27

<sup>109</sup> Krzysztof Kwinta (ur. 1940), reżyser teatralny i telewizyjny.

<sup>110</sup> To wyjątkowa data w historii Polski. W dniach 2–10 czerwca 1979 r. polski papież Jan Paweł II pierwszy raz jako głowa kościoła odwiedził Polskę. Jest to jednocześnie pierwsza w historii wizyta papieża w Polsce. 4 czerwca 1979 r. została odprawiona msza na wałach klasztoru paulinów w Częstochowie, która stała się jednym z największych zgromadzeń w dziejach Polski.

<sup>111</sup> Cztery lata po tragicznej śmierci K. Swinarskiego (1929–1975) *Dziady* w jego reżyserii nadal wystawiane były w Starym Teatrze, niemniej wymagały prób, choćby z racji zmian czy uzupełnień w obsadzie.

<sup>112</sup> Juliusz Grabowski (1920–2000), aktor Starego Teatru.

<sup>113</sup> Andrzej Hudziak (1955–2014), znakomity, przedwcześnie zmarły aktor Starego Teatru, artystycznie związany z realizacjami w reżyserii Krystiana Lupy.

<sup>114</sup> Adam Romanowski (ur. 1943), aktor Starego Teatru.

<sup>115</sup> Jan Paweł Gawlik.

<sup>116</sup> Zjawiskiem trudnym do zrozumienia dla dzisiejszego odbiorcy tekstu była zależność grania w teatrze i uczestniczenia w jego życiu od możliwości korzystania z mieszkania lub choćby pokoju służbowego. Aktorzy Starego Teatru, najlepszego wówczas teatru w Polsce, nierzadko nie mieli, gdzie mieszkać, co stawiało ich w roli petentów wszechmocnej władzy. Rynek wynajmu lub kupna mieszkań wówczas w praktyce nie istniał lub był kosztowny.

<sup>117</sup> Barbara Biel (ur. 1947), dziennikarka Telewizji Kraków.

<sup>118</sup> Dagmara Bilińska (ur. 1952), ówczesna narzeczona A. Hudziaka, pracowała w tym czasie w Teatrze Polskim w Cieszynie. Później dostała angaż w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie.

Wszystko jasne! Pijemy. Jul coraz bardziej traci poczucie humoru. Usiłuje mnie podpuszczać. Temat: Zb. Szpecht. Zjawił się Włodek<sup>119</sup>, w stanie zazagrodowym<sup>120</sup>... Chce „regulować” jakieś pretensje do Andrzeja. Pada nazwisko I. Wollen<sup>121</sup>...? Andrzej patrzy na niego, jakby za chwile miał go dziobnąć nożykiem. Jul wyzywa. Odpędza Włodka. Ten odchodzi. Wraca. Odchodzi... Jul nagle wstał i wyszedł. To nie w jego stylu? Cóż, upa! Zostałem z Adamem R. Potem poszedł i Adam, razem z kolegami z innych stolików. Zostałem sam w kącie. W zakętym rewirze, nad „reprezentacyjnym stołem” trwał w pochyleniu Włodek. Kelner wyjmował z jego podręcznej torby pieniądze. Szatniarka przyniosła mu garść rzodkiewek. Kazała za to postawić sobie 50-tkę, dla męża też... Podano cztery pełne kieliszki. Kelner znowu sięgał do zakamarków leżącej na krześle torby. Włodek nie reagował na nic, co działo się wokół niego. A jednak. Przesunął rękę po stole w kierunku napełnionego kieliszka. Przewrócił go. Wódka wylała się. Kieliszek leżał między fioletowymi rzodkiewkami. Szatniarka poszła. Kelner ściągnął obrus. Włodek podniósł się. Stał wyprostowany. Odprowadziłem go do taksówki. Na milcząco... Ten – jak go tu określają – „mocny człowiek”, nie może sobie „z czymś” poradzić. (To jeden z nielicznych, rozumiesz. Utrzymuje się z malarstwa, rozumiesz, powtarzał w kółko Adam.)

Noc. Wolno przez Święty Rynek Krakowski! Uciałem sobie rozmówkę z dorożkarzem nr 12<sup>122</sup>.

– Podatki płacę takie same jak taksówki. 12-tka, to stary numer, nie zmieniony. Dawali razem z taksówkami.

Rozmawiamy też o koniu. Jak się go karmi? Właśnie macha, kiwa łbem, chcąc dobrać się do obroku na dnie założonego przemyślnie na pysk worka. Męczy się. Czuje owies, ale latający w powietrzu wór nie pozwala dobrać się do niego. Może tylko za każdym kiwnięciem łba złapać go trochę w zęby. Gdzież te czasy, kiedy stawiano przed koniem koziołki ze skrzynką drewnianego żłobu...

– Tak trzeba<sup>123</sup> – oznajmia dorożkarz nr 12. Wolno, prawie na palcach, podchodzi do nas dwóch młodych mężczyzn. Studenci?

– Przewiezie nas pan wokoło Rynku?

– A czemu nie...

– Ile?

– Za stówkę.

– To za drogo. My po wódeczkę – podpowiada drugi.

<sup>119</sup> Według informacji H. Majcherka: znany malarz krakowski, niewymieniony z nazwiska.

<sup>120</sup> „Stan zazagrodowy” – upojenie alkoholowe w stopniu skłaniającym do zacepek, od ludowego: „Cheście bić? To chodź za zagrodę!”

<sup>121</sup> Irena Wollen (1934–2011), reżyser (wówczas) teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, a przede wszystkim Teatru Telewizji.

<sup>122</sup> W owym czasie krakowscy dorożkarze, zwani z francuska fiakrami, powozili jednokonnymi czarnymi pojazdami z ręcznie stawianą czarną brezentową budą, znacznie mniejszymi od dzisiejszych lakierowanych na cukierkową biel land i powozów.

<sup>123</sup> Krakowscy fiakrzy, by uchronić konie od przejedzenia na postoju, przewiązywali worki z obrokiem w połowie, przy pomocy bata. Stąd nieco już zapomniana nazwa fiaków, która przeszła i na krakowskich taksówkarzy: „dzieliwór”.

– To 50-siąt. Szkoda koniowi przerywać. – zabiera torbę z obrokiem. Rzuci ją pod przednie siedzenie. Chwiejąc się, staje na piaście koła. Podciąga się, łapiąc za metalowe uchwyty. Przekracza worek z obrokiem. Przysiada na „koźle”. Już trzyma bat.

– Wio!

Transakcja dojdzie do skutku między pierwszym a drugim zakrętem. W miejscu godnym – przed „Wierzyńkiem”! Planty ciemne. Idę ulicą mego codziennego przeznaczenia – Zwierzyniecką.

5 czerwca 1979 r. – 6 czerwca 1979 r.

Już południe. Upał. Wyjdę jednak trochę na słońce. Niech mnie poliże. Pod wieczór, odpoczynek poupalny. Wieczór w Teatrze Starym. Idę na spotkanie z duchami! Dziś „Dziady”, wskrzeszone po półtorarocznej przerwie<sup>124</sup>, chyba jednak za sprawą Papieża!? By się przypodobać(?) Był kiedyś na tym spektaklu. Podobno pomagał przy jego wystawieniu w katedrze, w Londynie...?

Idę więc spotkać się z duchami największego mitu naszego teatru powojennego; z duchami wielkiej twórczości Konrada Swinarskiego. Po „Wyzwoleniu”, zobaczę „Dziady”.

Jak dużo piękna! Ileż prostoty! A ile teatru! Teatr, teatr, teatr wkoło; pełno go! Kipi teatrem, a mimo to, spektakl tak czysty, że aż dźwięczy pięknnością, prostą pięknnością. Kipi teatrem, a teatr ten, w każdej sekundzie, znika, przestaje nim być, zostawiając miejsce myślom i treści; i znowu zaskoczenie – jakże bezpośrednio i prosto przekazanych.

Teatr Konrada Swinarskiego...? Tajemnica jego artyzmu? To... trwanie! Organizowanie przestrzeni, którą wypełnia czas. To nie jest płaski obraz, w ramach sceny, uplastyczniony światłem w głąb. Ach, nie dlatego, że dzieje się na schodach, w holu i na podeście, rzuconym przez widownię Ten obraz jest przestrzenny i wiele w nim pomieszczono trwał, wiele istnień, niejedno życie... Jądro – los bohatera, w kokonie losów innych, a kokon w mgle, wśród której całe społeczeństwo... i, nawet ja, teraz, dzisiaj. Swinarski umie ożywić wszystko dookoła, i jeszcze dalej... To jest sztuka i tajemnica. Teatr nie rozprzestrzenia się w związkach fabularnych, bo nie chodzi o dygresję, ale w swoim podmiocie, sile nadrzędnej. Trwa! A w tym wspaniałym poczuciu wszechogarniania ile tli się radości.

Można ze stukotu skorupki rozbijanego o brzeg talerza jajka wyczarować kontrapunkt do wielkich słów o sferach świata i muzyce wszechświata. Można ten stukot uczynić właśnie tą muzyką. Tak jak w „Wyzwoleniu” ciągły ruch, tak w „Dziadach”, osią trwania tego spektaklu i jego przesłaniem jest stała obecność obrzędu. Napisałem to jednak jeszcze dziś. Jutro dalej.

(6 czerwca 1979 r.) Myśli i wrażenia... Podest przez całą widownię, ta droga, na której dzieje się wszystko, jest znakomitą pomysłową inscenizacyjną. Wyjątkowo pięknie eksponuje rozgrywane na nim sceny<sup>125</sup>. Postacie w kocach rozrzucone „po całej tej drodze”. Parę przykleknieć, 3–4 osobowe grupy, i, wyobcowany Konrad, już po „napisaniu”

<sup>124</sup> Przedstawianie *Dziadów* w reżyserii K. Swinarskiego wznowiono po przerwie spowodowanej nieznanymi przyczynami. Plotka głosiła, że były to względy polityczne.

<sup>125</sup> *Dziady* zostały zainscenizowane w Starym Teatrze na scenie i na podeście opartym na środkowej części widowni, sięgającym od sceny aż za ostatnie rzędy. Na owym podeście rozgrywały się kluczowe sceny dramatu, w tym wielka improwizacja, przemiana Gustawa w Konrada i walka dobra ze złem.

sławnych słów. Siedzi prawie nieruchomo, tyłem – do widowni, i kolegów – w więzieniu. Jakby wpatrzony w ten swój napis na murze i w oświetlone okno kościoła, za którym, chyba Zachwatowicz<sup>126</sup>, stworzyła, z kilku barokowych elementów coś w rodzaju nieba (bo jest tu i sklepienie ze złotymi gwiazdami, Oko Opatrzności i anioł rozwiany i pozłacany, i tu odezwie się chłopiący chór anielski). Przychodzą więźniowie. Opowiadania: Żegoty, Sobolewskiego – jak relacje; konkretne sprawozdania... i właśnie, na końcu, ten prawie apokaliptyczny atak Konrada, i to wtedy, gdy ront pod bramami, w najmniej właściwej chwili. Konrad coś gada...! Oni tego nie słuchają, uciekają do cel. Zostaje sam na tej drodze. I znowu duchy czyste i ciemne. I ksiądz Piotr... i egzorcyzmy... i rozmowa dusz... i cisza, i ukojenie... i misterium wywabienia duchów, które powiedziały o Rolissonie. Konrad właściwie już spełnił swoją robotę... Wcale nie jest tu pierwszym bohaterem. Raczej kimś, kto nie wie, co się z nim dzieje. Ksiądz bierze na siebie obowiązek działania, ratowania – duszy. Obrzęd przywoływania duchów trwa. On idzie, idzie w samo centrum zła! Do senatora. Tam przyjęcie towarzyskie. Różni zausznicy. Tam Rolissonowa<sup>127</sup>. Tam ujawnia się (odkrywa) zakamuflowana bezwzględność niszczenia narodu... i tam ładne zdania i całkowita obłuda. Tam idzie ksiądz, i wieszczy śmierć. Jest tam też jakby reprezentacja warstw narodu. Patrzy, komentuje... Oni, na jednym końcu drogi, tamci, na drugim. Bal u senatora! Rolissonowa. Prowokacje, ułatwianie śmierci. Piękne menuety i chodzone... Panie w sukniach biedermeier, ale pod rosyjską ludowość, ze stroikami na głowach. Upici czynownicy i wojskowi. Patrzy na to, niby zdrowe jeszcze, społeczeństwo... Są pioruny i wiadomości o śmierci doktora. Senator każe iść księdzu wolno. Ugiął się, przestraszył? I znowu dziad-guślarz z dziewczyną w czerni. Idą tą drogą-podestem. Przekreśla ją. Wraca do guseł. Dziewczyna, to ta, co odrzuciła miłość... Zemsta indywidualna, jednego tylko uczucia. Znowu śpiewają w kaplicy. Obrzęd trwa... Trwa!<sup>128</sup>

8 października 1979 r.

Dzień poświęcony pracy w telewizji. Ważny o tyle, że pierwszy w Krakowie. Zgodnie z ustaleniami byłem tam w towarzystwie Zbyszka Szp. o godz. 14-tej. Po pół godzinie zjawili się trzej muszkieterowie telewizyjnej ekipy realizacyjnej: robiący wrażenie wypłowiałego ze znużenia scenograf, rzeński kierownik i reżyser w szelkach<sup>129</sup>, człowiek o otwartej

<sup>126</sup> Krystyna Zachwatowicz (ur. 1930), wielki polski scenograf i kostiumolog, prywatnie żona Andrzeja Wajdy.

<sup>127</sup> Scena z udziałem niewidomej wdowy Rollisonowej, granej przez Izabellę Olszewską (ur. 1930), wybitną polską aktorkę dramatyczną, telewizyjną i radiową, jest najbardziej chyba dojmującą sceną, jaką kiedykolwiek K. Myślik widział w Starym Teatrze, mimo upływu 45 lat.

<sup>128</sup> Inscenizacja III Części *Dziadów* Adama Mickiewicza wystawiona przez K. Swinarskiego w Starym Teatrze, jako pierwsza w Polsce po zdjęciu ze sceny inscenizacji autorstwa Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym w Warszawie (co stało się bezpośrednią przyczyną wydarzeń z marca 1968 r.), była wydarzeniem oczekiwanym przez cały świat teatralny Polski. Stała się wielkim sukcesem zarówno reżysera, jak i teatru krakowskiego. Okazała raz jeszcze geniusz A. Mickiewicza i potęgały tkwiące w tym wielkim dramacie.

<sup>129</sup> To Ryszard Bugajski reżyserował dla Teatru Telewizji sztukę Raymonda Chandlera *Blisko serca* (tytuł oryginału *Spanish Blood*, wyd. 1935) według własnego scenariusza i w przekładzie Michała Ronikiera. H. Majcherek obsadzony był w niej w roli szeryfa.

twarzy i pogodnych oczach, zmęczonych nad miarę. Zaczęło się taksowanie towaru. Ze Zbyszkciem poszło szybko.

– Zdejmie Pan krawat. Damy czapkę z daszkiem.

Na mnie spojrzeli z zakłopotaniem. Jestem, bądź co bądź workiem mięsa.

– Nie ma Pan innej koszuli? Może marynarkę?... Te buty trzeba zmienić. Spodnie też – to scenograf.

A reżyser: – No, żeby miał taką wielką marynarkę jak Szejnert<sup>130</sup> w „Balladzie”<sup>131</sup>, to byłoby dobrze...<sup>132</sup>

Zabrał mnie scenograf. Dobraliśmy ciemną koszulę z kieszeniami. Buty mam zmienić. Spodnie...? Wróciliśmy. Reżyser myślał, myślał. Wzrok miał łagodny i zakłopotany. Podszedł Jerzy Trela... z egzemplarzem pod pachą. Zaczęli liczyć... To zrobimy, do 17-tej. Tę scenę, do 18-tej. Nie, nie zdążymy... Zrobimy! itd. ... itd. ... Wreszcie reżyser zdecydował. Będziecie panowie o 19:30, nie, o 19-tej. Poszliśmy. Pogoda wspaniała. Dużo słońca. Widać smugi dymu na niebie. Wiatru brak.

Wyruszyliśmy w stronę TV po 18-tej. Tramwaj<sup>133</sup>. Studio. Przyszedł Bińczycki<sup>134</sup>. Miły. W dobrym humorze. Ubrałem się w koszulę. Nałożono mi na głowę kapelusz.

– Niech pan go nosi, tak po amerykańsku, na tyle głowy...

Teraz do charakteryzacji... Czekają, więc się tam udałem. Przywitało mnie zdziwione spojrzenie fryzjerki.

– Pan co ma robić? – Mówię, że nie wiem – ale odzywa się czesana właśnie młoda osoba.

– Ach, to pewnie, ci panowie, do wynoszenia trupa.

Dowiedziałem się wreszcie, do czego się zaangażowałem. Kazano mi przyjść nieco później. Już tam nie wróciłem. Czekaliśmy na swoją kolejkę w pustym bufecie. W telewizorze „Bal Manekinów”!

Zaczęliśmy „wynosić trupa” bohatera sztuki – Jerzego Treli... Parę razy. Tak i tak. Zakończyliśmy robotę 20 minut po 22-giej. Binio<sup>135</sup> polecił nam udać się do Klubu<sup>136</sup> – bo tam czeka Julek Grabowski<sup>137</sup> – i trwać tam na posterunku, aż do jego przyjścia, nawet o 1-szej... Pojechaliśmy. Ledwie zajęliśmy miejsce w drugim zakłętym rewirze, pod filarem, zjawił się niespodziewanie sam Pan Jan, stary krakus. Zaczęło się... Oświadczył na

<sup>130</sup> Feliks Szajnert (ur. 1944), krakowski aktor teatralny i filmowy, w programie Telewizji Kraków „Spotkanie z balladą” grający Kierownika.

<sup>131</sup> „Spotkanie z balladą”, program rozrywkowy TVP Kraków realizowany od początku lat 70. XX w. siłami krakowskich autorów i aktorów oraz studentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

<sup>132</sup> Więcej informacji na temat sztuki opartej na opowiadaniu Raymonda Chandlera zrealizowanej w krakowskim Teatrze Telewizji znajdzie czytelnik w pracy Barbary Biel, *Teatr Ogromny – 55 lat Teatru TV w Krakowie*, Kraków 2016, s. 115–116.

<sup>133</sup> Dojazd tramwajem był możliwy na dzisiejszy pl. Niepodległości (wówczas od sąsiedniego klubu sportowego zwany „Koroną”), skąd stromą ul. Krzemionki, obok komisariatu Milicji Obywatelskiej, wędrowało się do siedziby Telewizji Kraków.

<sup>134</sup> Jerzy Bińczycki (1937–1998), wielki polski aktor teatralny, filmowy i telewizyjny.

<sup>135</sup> Tenże Jerzy Bińczycki, nazywany tak pieśczętliwie.

<sup>136</sup> Klub SPATiF przy pl. Szczepańskim nr 3.

<sup>137</sup> Juliusz Grabowski.

wstępie, że nie może pić. Zamówił szklanekę czystej wody. Kiedy mu ją podano, chwycił za pierwszy najbliższy kieliszek i dodał, że teraz może, bo ma czym popić. Zaczęło się, tzn. Zbyszek od razu wszedł w kłótlive tony. Natychmiast Julo, który dobił do nas, podtrzymał „ostry tembr koleżeńskej rozmowy”:

– Niech no się przedstawi. Grabowski jestem! Ty, Banasik, słuchaj, skąd jesteś?<sup>138</sup>

Janek z brodą i wąsem à la Banasik obruszył się... Już do końca wieczoru słyhać było tylko uprzejmości w rodzaju: a ja... pocałuj mnie w... Program urozmaicony „męskimi” rozmowami Jula z akompaniamentem chichotu Zbyszka trwał do 1:15... Binio nie nadszedł.

19 października 1979 r.

[...] Wracając do domu<sup>139</sup>, przy północnej ścianie Kościoła Mariackiego, tzn. przed czynnym już „sklepem nocnym”<sup>140</sup>, na przedłużeniu A–B, widziałem taki, krakowski obrazek. Stała dorożka – jednak nie ta zaczarowana. Przed nią, albo u niej, w jarzmie dyszla, biały koń. W nocnej, ciemnej wilgoci, co czepia się starych tynków, płacze po jasnych wapieniach i nasycy asfaltowym granatem stare, pokryte sadzą, czerwone kiedyś cegły Mariackiego Kościoła, ten koń wyglądał jak anioł spadły na bruk z obszarów jasności i niczym nieskazanej bieli. Koń rzucał niespokojnie łbem. Biała grzywa podskakiwała nad karkiem, rozpraszała się kucykami, i znowu, porwana kiwnięciem łba, rzucała się za nim... Ktoś mówił, tłumaczył, pokrzykiwał...? Teraz zobaczyłem, że biały koń u dorożki stoi w środku białej plamy rozsypanego na asfalcie pyłu. Zza dorożki wyszła kobieta w kozaczkach i kożuszkę, obszytą po szwach i wokoło futerkiem. Stała tuż przy końskim łbie. Koń cofnął się. Prawą, potem lewą przednią nogą kopał w asfalt. Kopyta kłaskały... Cofnął się gwałtownie. Dorożka ruszyła w tył. Koń rzucił się w bok. Dorożka też wykręciła. Kobieta histerycznie zaczęła wołać...

– Nie chcesz, nie chcesz, piękny mój, nie chcesz! Weź, ja chcę, weź. Masz, no, masz. Nie chcesz, nic?

Dorożka, z tłukącym przednimi kopytami koniem, zrobiła już prawie całe koło wstecz. Wybiegł dorożkarz.

– Niech Pani go zostawi – krzyknął.

Nie była to zdecydowana interwencja. Złapał konia za uzdę i wyprostował dorożkę... Kobieta znowu podeszła do konia. Wyciągnęła rękę, w której trzymała kilogramową torebkę. Koń cofał się. Coraz groźniej zarzucał łbem. Znowu zakręcił dorożką. Uciekał od tej podtykanej torebki. Kobieta zaczęła głośno zawodzić.

<sup>138</sup> Ten familiarny zwrot został wywołany domniemanym podobieństwem do Mieczysława Banasika (ur. 1940), aktora teatralnego, telewizyjnego i radiowego.

<sup>139</sup> H. Majcherek wracał prawdopodobnie z przedstawienia sztuki *Dla milego grosza* w reżyserii Agnieszki Holland, która tego dnia była grana na Scenie Kameralnej przy ul. Starowiślnej 21 (wówczas przejściowo Bohaterów Stalingradu) – i w której występował. Wynika to z drukowanego w prasie codziennej repertuaru teatrów.

<sup>140</sup> Sklep nocny, nowość w tamtych czasach, mieścił się na parterze Kamienicy Hipolitów przy pl. Mariackim 3.



– Nie chce, nie chce... On nie chce, ode mnie... A masz, a masz... – gestem ręki z krowidłem, posypywała konia białym pyłem cukru<sup>141</sup>.

Koń anioł wypadł w rozpaczę. Cofał się! Bał się. Teraz krzyczał dorożkarz...

– Co pani robi, co pani robi...

Kobieta szlochała, zanosila się płaczem. Powtarzała...

– Nie chce, nie chce. Mój piękny koń, nie chce.

Dorożkarz uspokajał konia. Ze sklepu wyszedł mężczyzna w szarej kurtce. Podszedł wprost do mnie.

– To pana dziewczyna?

– Nie.

Zbliżył się do dorożki i wprawnym ruchem wrzucił pod siedzenie woźnicy wyciągnięte spod kurtki dwie butelki wina. Dorożkarz odpychał kobietę. Ta wysypywała na asfalt kolejną torebkę cukru... Szlochała... Dorożkarz, zasłaniając sobą konia, tym razem tłumaczył...

– No, nie weźmie, nie weźmie, bo panią czuć za bardzo „perfumami”<sup>142</sup>. Uperfumuje się, to koń czuje i cukru nie chce...

Na Rynku było jakby jaśniej. Ciemno na Zwierzynieckiej<sup>143</sup>.

21 marca 1980 r.

Rano w Kameralnym zaczęły się ciężkie rozmowy na temat premiery „Mroźka”<sup>144</sup>. Stanisławski poprosił Lisa<sup>145</sup> i ten, w mojej obecności, oświadczył że nie jest w stanie przygotować premiery na 13-go, skoro aktorzy są w filmie. Ustalono więc termin – 20.03. Baranowski oponował. Lis wyszedł, nie dokończywszy rozmowy... I tak podziwiam jego cierpliwość. W trakcie próby wykonano szereg telefonów. Gawlik<sup>146</sup> zabronił zwalniać Lubaszenkę<sup>147</sup> i Trelę do filmu... Miała się odbyć próba „Dla miłego Grosza...” Około 12-tej Wiktor S.<sup>148</sup> oświadczył, że jest chory. Stanęła alternatywa – odwołać „Dziady” i „Sen”<sup>149</sup> – w przyszłym tygodniu, czy dziś, jutro i pojutrze „Grosz”.

<sup>141</sup> Absurdalność sceny może być niepojęta dla czytelnika, ale w opisaną chwilę cukier był towarem reglamentowanym i sprzedawanym od trzech lat tylko na kartki. Kartki na cukier zwane „biletami towarowymi” były efektem rozruchów po podwyżkach cen w 1976 r. i wprowadzono je 12 sierpnia 1976 r. Cukier był także surowcem strategicznym, ponieważ służył do nielegalnej, a bardzo rozpowszechnionej produkcji bimbrowy, który zaspokajał zapotrzebowanie ludności na wódkę i inne spirytualia (nie długo później również reglamentowane – od wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. ograniczenia obejmowały całe grupy towarów, w tym i alkohole). Wódka, poza konsumpcją, używana też była jako „placidło”, którym każdy mógł się odwdziżyć każdemu za prawie wszystko. Mogła być i była zapłatą, łapówką, kompensatą szkód, dopłatą do należnego honorarium, dowodem wdzięczności etc.

<sup>142</sup> Pani była z pewnością podchmielona (pod wpływem alkoholu).

<sup>143</sup> H. Majcherek zmierzał z Rynku Głównego na al. Krasińskiego 4/ul. Kościuszki 1 do wspomnianego już wcześniej mieszkania.

<sup>144</sup> Mowa o sztukach Sławomira Mroźka *Zabawa* i *Na pełnym morzu*, wystawianych w Starym Teatrze w 1980 r.

<sup>145</sup> Tadeusz Lis, reżyser *Zabawy* i *Na pełnym morzu* S. Mroźka.

<sup>146</sup> Jan Paweł Gawlik.

<sup>147</sup> Edward Linde-Lubaszenko (ur. 1939), znakomity aktor Starego Teatru.

<sup>148</sup> Wiktor Sadecki, występujący w sztuce *Dla miłego grosza*.

<sup>149</sup> Przedstawienie *Sen o bezgrzesznej*.

O 12:30 zaczęto organizować aktorów z „Sytuacji...”<sup>150</sup>. Telefony, gońcy, rozmowy, itd. Okazało się, że Maksymowicz D.<sup>151</sup> jest we Wiedniu. Będzie 24.03. Namawiano Basię Grabowską<sup>152</sup> na zastępstwo. Szukałem Szymona. Był.

– Jak my będziemy wyglądali, z E. Wnukiem, w jednej scenie. Dwa rozbite i zszyte łuki brwiowe! Próba z Basią. Następna o 17-tej. Okazało się jednak, że grać dziś nie będziemy. Kolasińska<sup>153</sup> w Poznaniu.

26 marca 1981 r.

Zastrzyk... Próby nie mam. W teatrze zmieniają dekoracje na „Sen o bezgrzesznej”. To dzieło wymaga całej doby przygotowań.

Wyjechaliśmy z panem Adamem do Lublińca o 12:30. Pędziliśmy w upale (21°) na Śląsk z nadzieją zwykłych, zapobiegliwych ludzi, że może tam coś kupimy<sup>154</sup>. Pierwszy przystanek zrobiliśmy w Dąbrowie<sup>155</sup>. – Nic nie było. Nic... Ludzie czekali cierpliwie na chleb. W jednym ze sklepów, 400 osób czekało cierpliwie na swoją kostkę masła... Zaczęto o 15-tej sprzedawać trochę wędlin. Setki ludzi w kolejce. Ze zdobytym jednym mlekiem w granulkach, pojechaliśmy dalej. W Tarnowskich Górach, to samo. W kioskach brak papierosów i zapalek<sup>156</sup>. Ludzie czekają przed sklepami. Lubliniec. W ryneczku kolejka do sklepu. Wydają masło!... Kupuję dwie butelki wody mineralnej i kleik ryżowy. W innym sklepie widzę na ladzie blok smalcu. Ludzi nie ma. Wchodzę. Jest i masło. Proszę o smalec.

– Smalec tylko do masła – odpowiedziała mi sympatyczna dziewczyna w białym fartuchu i czepeczku

– To świetnie, proszę i masło. Bo widzę że jest...

Dziewczyna w bieli patrzy na drugą dziewczynę w bieli. W ich oczach widzę ogromne zdziwienie. Po sekundzie wyrozumienie i dostojna pobłażliwość. Ta druga mówi:

– U nas masło jest na kartki.

– Na kartki?

– Tak, już od grudnia. Tak zarządził naczelnik.

– A smalec? Pytam, czepiając się w myślach tego skrawka niedorozumienia sytuacji do końca.

– Smalec do masła. 13 deko do każdej kostki...

Teraz już rozmowa toczy się w przyjacielskiej atmosferze... To są lokalne porządki i wszyscy ponoć są zadowoleni, Na każdego dwie kostki masła miesięcznie. Na tyle stać

<sup>150</sup> Sztuka *Sytuacja bez wyjścia* Jana Lenczera w reżyserii Jerzego Radziwiłowicza.

<sup>151</sup> Danuta Maksymowicz-Jarocka, aktorka Starego Teatru.

<sup>152</sup> Barbara Grabowska (1954–1994), aktorka Starego Teatru.

<sup>153</sup> Ewa Kolasińska (ur. 1951), aktorka Starego Teatru.

<sup>154</sup> W czasach zapaści w zaopatrzeniu i braku podstawowych produktów spożywczych i przemysłowych Śląsk, a szczególnie Górny Śląsk, uchodził, z powodu lepszego zaopatrzenia dla górników, za okolicę bardziej zasobną.

<sup>155</sup> Dąbrowa Górnicza z racji powstającej obok Huty Katowice uchodziła w obiegowej opinii za lepiej zaopatrzoną.

<sup>156</sup> Dziś wiemy już, że stanem „domniemanego niedoboru wszystkiego” zarządzano na poziomie centralnym, by podsycać wyobrażenie, że za niedobory odpowiada NSZZ Solidarność i wybuchające to tu, to tam strajki.

władze Lublińca... Cóż, wychodziliśmy uradowani ze sklepu. Ze złości kupuję w drogerii dwie kostki mydła „Palmolive”. Środków piorących brak<sup>157</sup>. Podjechaliliśmy pod Dom Kultury. Identyczny jak „teatr” w Słupsku. Zbliża się czas rozpoczęcia spektaklu. Zwykle czynności. Szukanie stołu, maszyny do pisania, itd. Gramy w piwnicy na podeście dla orkiestry tanecznej. Podest przypomina mi tort. Kilka warstw jedna na drugiej, na tle ściany z łamanych lusterek. Pycha.

Mina mi rzędzie, kiedy Pani Kierowniczką Domu Kultury pogania mnie ostro. Dowiaduję się, że „tu nie ma lipy”. Punktualność obowiązuje. Ludzie zapłacili po 80 zł. Rany! Marzena wpada w popłoch. Ubiera się w ½ minuty. Nie ma za to p. Adama. Marzena udaje, że nic nie wie. Wiem, że wysłała go do drogerii... Opóźnienie, z naszej winy, 15 min. Kierowniczką przeprosza publiczność. Grało się na tym torcie dobrze. Publiczność wytrwała i była zadowolona...

W rozmowie po... kierowniczką okazała się miłą panią...

– Muszę tak stawić sprawę, bo nie mam pieniędzy na nic. Nawet brakuje mi na pensję... Niby to Dom Kultury, ale ma na głowie trzy inne instytucje... dach przecieka... remont nie skończony. Duża sala zamknięta... Cieszę się, że się podobało – mówi. Ludzie przyjdą... Choć tak napięta atmosfera...

Rozpadał się deszcz. Lał coraz bardziej. Wartburg p. Adama forsował ściany wody, kałuże i potoki. Świece zalane. Nie wszystkie tłoki pracują. Ale dojechaliliśmy do Krakowa zdrowi.

1 września 1981 r. (wtorek)<sup>158</sup>

[...] Pełen ciekawości udałem się na kolejną próbę Pana Andrzeja – jak tu większość tytułuje reż. Andrzeja Wajdę. Właściwie... była to pierwsza po wakacjach próba czytana. Zaraz po „rozpoznaniu” początkowych scen „Hamleta” czytanie zamieniło się w swobodną dyskusję o sztuce<sup>159</sup>, biografii autora, postaciach bohaterów, tradycjach i sposobach realizacji, itd. Była to wspólna, swobodna rozmowa... Celowała w niej Pani Anna Polony<sup>160</sup>. Hania – jak ją nazywa Pan Andrzej – wie bardzo wiele, bardzo: właściwie wszystko... Unosi się nad nią obłoczek natchnienia, z którego, co chwilę mruga oko legendy Teatru Starego – nigdy nieodżałowanego Konrada Swinarskiego. Inni rozmówcy także nieprzerwanie wspominają Konrada – jego opinie, uwagi, określenia, powiedzenia. Pan Andrzej słucha tych wypowiedzi bardzo uważnie. Wydaje się, że rozmyśla nad nimi, analizuje je, porównuje ze swoimi pomysłami i ustaleniami. Chwali, potakuje, nieraz zaprzecza... Jest chyba jednak zadowolony z tej rozmowy... Często stwierdza wręcz.

– Tak, tak, to piękne, i my tak to zrobimy.

---

<sup>157</sup> Szczególnie dotkliwe były niedobory – jak to propagandowo określano – czyli niemożność kupienia proszków do prania, pasty do zębów, mydła czy środków chemii gospodarczej.

<sup>158</sup> Cztery dni później w gdańskiej hali „Olivia” rozpoczął się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność.

<sup>159</sup> Inscenizacja *Hamleta* w reżyserii A. Wajdy miała premierę 28 listopada 1981 r.

<sup>160</sup> Anna Polony (ur. 1939), wybitna polska aktorka dramatyczna, filmowa i radiowa. Reżyser, pedagog i prorektor Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie (dawna Wyższa Szkoła Teatralna). Przez całe życie zawodowe związana była z teatrami krakowskimi.

Jego pogodne, wręcz optymistyczne, samopoczucie wpływa na zespół rozluźniająco, relaksowo... Większość aktorów podziwia go za niezwykłą w teatrze umiejętność – opanowanie, spokojne przyjmowanie zaskakujących go nieraz trudności i przeciwności...

– Nie można tak – to zrobimy tak.

Z tej, zrazu zdawkowej wymiany uwag, wynikła długa i „piękna” rozmowa o duchu ojca... Pan Andrzej twierdził, że Wyspiański słusznie zauważył inność ducha ojca Hamleta.

– Ten duch jest z innego teatralnego wymiaru. W renesansowym, nowym teatrze, ukazuje Szekspir średniowiecznego ducha! To celowe rozróżnienie czemuś ma służyć, czemuś istotnemu – pan Andrzej w ten sposób określa bliżej tę sprawę – Ten DUCH zachowuje się tak, jakby na scenę nowoczesnego teatru współczesnego wszedł aktor z opery i... A wszystko po to, żeby przekonać widza, że taki duch jest możliwy... Szekspir wiele czasu – prawie cały pierwszy akt – poświęca duchowi; wolno przygotowuje jego wejście. To trudna sprawa, ale on jest mu potrzebny...!

Ktoś dodaje:

– Po to właśnie, by wykluczyć ewentualność intrygi, wykorzystującej ducha... Żeby Hamlet mógł dowiedzieć się o wszystkim „z pierwszej ręki”.

Pan Andrzej skinął aprobującą głową i dalej snuł opowieści o naszym duchu...

– Jak pokazać ducha? On powinien sobie chodzić po scenie całkiem normalnie, po prostu. Najlepiej byłoby, gdyby kilka razy przeszedł sobie po scenie, wyszedł na chwilę za kulisy, wrócił, znowu poszedł – choćby zapalić w korytarzu papierosa. Natomiast ci na murach wyjaśnili by sobie: Widziałeś, znowu był! Przeszedł koło nas, widziałeś? Publiczność uwierzyłaby wtedy, zrozumiała, że taki duch jest możliwy wśród nas... i, że jego spotkanie z Hamletem jest możliwe. Chciałbym, byłoby to piękne, aby usiadł z nim przy stole i porozmawiał jak ojciec z synem... A potem wstał i wszedł...

Do rozmowy włączyła się Hania.

– Słuchaj, słuchaj Andrzej, to oni, ci na murach, powinni ulec niesamowitemu napięciu..., że spotkali go niespodziewanie. To tak, jak... no, nie wiem czy mogę powiedzieć – powiem. Widzę, że przede mną, wśród ludzi idzie Konrad...? Poczułam się tak... no, nie wiedziałem, co mam zrobić..., kiedy ten stan minął, chciałam krzyknąć... Przyspieszyłam, biegłam, ale już było za późno, gdzieś zniknął pośród ludzi... I nie wiem... czy to ktoś do niego tak podobny... czy to...?

– Tak, pięknie to opowiedziałas – westchnął pan Andrzej – to tak powinno być... Nie wiadomo, był czy nie był?... ale my to przeżyliśmy... Był!

Po ponownym przeczytaniu scen na murach Fedor<sup>161</sup> sprowadził sprawę na pewny grunt. Zapytał po prostu tak:

– To znaczy, że te sceny idą bez skreśleń, tak? – Pan Andrzej na to:

– Bez skreśleń, to jest dobrze napisane...

---

<sup>161</sup> Jerzy Fedorowicz (ur. 1947), aktor scen krakowskich – przede wszystkim Starego Teatru, aktor filmowy i reżyser. Dyrektor Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Po 1990 r. urzędnik samorządu miejskiego, radny miejski, poseł na sejm i senator.

Wszyscy uśmiechają się... Jest zupełny luz<sup>162</sup>... Rozmowa o duchu trwa jednak dalej...

– Nie zapominajmy – mówi Hania – że on napisał „Hamleta” po śmierci swojego ojca... Od „Być, albo nie być”, aż do „Wszystko jest milczeniem” – to droga jego rozważań o śmierci. Uporczywych dociekań, co przed, a co po...? Aż do zrozumienia śmierci, pogodzenia się z nią.

I znowu Pan Andrzej.

– Tak, tak, to piękne... To, że syn chce być ojcem. Cóż, on nawet grał ojca, żeby być bliżej, stać się ojcem. To bardzo piękne... Chociaż, co nam z tego przyjdzie...?

Po przerwie rozmawiano już na inny temat. Mówiono o Ofelii... – Rozmowy, rozmowy... Pięknie! [...]

Wieczorem, w Kameralnym, mieliśmy grać „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka. Przedstawienie jednak odwołano. Przyszło zaledwie 12 ludzi. Prasa krakowska nadal nie wierzy, że teatr zakończył już wakacje. Gazety<sup>163</sup> uparcie informują: „Teatr Stary” – nieczynny. – Widzowie uwierzyli!

15 czerwca 1983 r.

[Rozmowa w gabinecie dyrektora<sup>164</sup> dobiegła końca. Rozpocząłem ją, z innym dyrektorem<sup>165</sup>, pięć lat temu]...

– A lokalizacja?

– Za mną, Panie Henryku. Tam, za mną. Na rogu... tam...<sup>166</sup>

– Na Białym Prądniku? (Widziałem, koło szpitala Anki<sup>167</sup> (?) wieżowiec<sup>168</sup>, może jest tam dobre połączenie...)

– Ależ tam budują tramwaj<sup>169</sup>... będę jednak,... dobrze, że to wiem... Można będzie z Prądnika dojeżdżać – łatwo... Będę rozmawiał. Myślę, że w sobotę będę miał już decy-

<sup>162</sup> Kontakt i praca z wielkimi polskimi reżyserami oraz poważanie z ich strony dawały przez dziesięciolecia zespołowi Starego Teatru siłę i spójność. Mimo bardzo trudnych warunków społecznych i niszczących działań cenzury teatr ten uchodził w latach 70. i 80. za jeden z dwóch, trzech najlepszych teatrów w Polsce.

<sup>163</sup> Źródłem informacji o teatrach i repertuarze była wtedy głównie krakowska prasa codzienna tj. „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska” i „Echo Krakowa” oraz afisze (Internetu nie było).

<sup>164</sup> Stanisław Radwan (ur. 1939), reżyser teatralny, scenarzysta i kompozytor, który objął po J. P. Gawliku dyrekcję Starego Teatru.

<sup>165</sup> Jan Paweł Gawlik.

<sup>166</sup> Stanisław Radwan bywał roztargniony, określenie „za mną” jest nieprecyzyjne, ale odnosi się do szeroko rozumianej okolicy, w której S. Radwan mieszkał, czyli do sąsiedztwa ul. Turystycznej na Białym Prądniku.

<sup>167</sup> Szpital dr Anki – ówczesna nazwa szpitala miejskiego przy ul. Prądnickiej, dziś Szpital Jana Pawła II.

<sup>168</sup> H. Majcherek może mieć na myśli albo budynek przy ul. Prądnickiej 95 wybudowany w latach 60. XX w., albo postawiony po sąsiedzku w latach 70. XX w. blok przy ul. Zdrowej 2a. Skoro jednak mowa o spodziewanym tramwaju w sąsiedztwie, to należy również wziąć pod uwagę jedenastokondygnacyjne budynki na ówczesnym osiedlu XXX-lecia PRL, dziś przy ul. Krowoderskich Zuchów 11, 13 lub 15.

<sup>169</sup> 6 listopada 1984 r. „Dziennik Polski” zamieścił na pierwszej stronie tekst Janusza Michalcza, *Tramwajem do osiedla XXX-lecia*. Tego dnia linia została otwarta.

zję... Och, nie... kierownik M. powiedział, że teraz Pan nic nie musi załatwiać. Dostanie Pan druczek, z wykazem, co Pan musi wykonać

Właściwie nie było już o czym mówić... Nie wiem, czy byłem w środku najgęstszej chmury fikcji, która zastępuje rzeczywistość, czy to, co usłyszałem, jest choć częścią prawdy. Jeżeli to jest tylko nierealna scena rozgrywana, ze mną w roli głównej, w wyobraźni „Staszka”, to jestem najbiedniejszym człowiekiem świata. Smutnym, wyśmianym kuglarzem... Jeżeli to prawda, i dziać się będą rzeczy dla mnie przychylnie, to cud, który spełnia się nie wiadomo dlaczego. A może gdzieś wiadomo?<sup>170</sup>

Ostatni spektakl „Wita Stwosza” w Sukiennicach<sup>171</sup>. Roman Wójtowicz<sup>172</sup> obchodził, po nim, 55-lecie pracy artystycznej. Było dużo kwiatów, całusów i uścisków. Sam Mistrz, chociaż bardzo chory, ale uparty, dał popis godny największych jubilatów sceny. Po prostu, z trudem przyklęknął na jednym kolanie i opierając ręce na lasce pokłonił się publiczności...

– Klękam przed tobą, moja droga, kochana publiczności. Dziękuję Wam za to, żeście chcieli przez 30 lat słuchać Wójtowicza, tu, w Krakowie... Dziękuję... To Wasz jubileusz...

Dyrektor Radwan wręczył Romciovi Medal Teatru Starego. Potem składaliśmy Jubilatowi życzenia... J. Güntner<sup>173</sup> składał mu życzenia – chyba w jidysz? Czy Romcio Wójtowicz je rozumiał? Podobno tak. Był Janek Nowicki<sup>174</sup>, Teresa Budzisz-Krzyżanowska i wielu innych „kolegów Romcia”, nie grających w „Wicie Stwoszu”. Romcio, to człowiek pogodny, serdeczny, pełen pokory i fantazji. Jak trzeba, twardy i ostry, ale wyrozumiały. Dobiegający mety swej ziemskiej wędrówki w cierpieniach ciężkiej choroby. Walczy z nią i z sobą. Nie poddaje się... Twardy. Lubiany. Kochany przez wszystkich bez wyjątku. Pełno go w anegdotach i opowieściach. Swoją chłop! Skrzywdzony przez życie, los i układy artystyczne, ale mimo to, pełen pogody i równowagi... Żołnierz 39 i 45 roku... Aktor. Artysta! Wspominają ludzie wiele jego ról. Szczególnie te, grane w dojrzałym już wieku... Choćby w „Wiśniowym sadzie”, w reżyserii Jerzego Jarockiego. Niech więc żyje nam Romcio! Zawsze!<sup>175</sup>

<sup>170</sup> Niewypowiedziana treść rozmowy pomiędzy H. Majcherkiem i dyrektorem teatru dotyczy tzw. przydziału mieszkania. Był to, trudny obecnie do zrozumienia, sposób uzyskania prawa do mieszkania. Wydział Kultury Urzędu Miasta otrzymywał niekiedy tzw. pulę mieszkań do przydzielenia instytucjom kultury. Widocznym skutkiem takiego nagłego, gromadnego „przydziału” były np. bloki mieszkalne zasiedlone przez wielu aktorów i muzyków (ul. Bolesława Chrobrego 29), albo też dziennikarzy (koniec ul. Słomianej).

<sup>171</sup> Sztuka *Wit Stwosz* autorstwa Wincentego Rapackiego w reżyserii Tadeusza Malaka wystawiana była w kościele Mariackim i w Sukiennicach. Roman Wójtowicz występował w niej jako Mikołaj, sługa Wita Stwosza, a H. Majcherek jako jeden z rajców miejskich – podstarszy cechu.

<sup>172</sup> Roman Wójtowicz (1908–1983), ówczesny nestor aktorów krakowskich, pochodzący z Przemysła, powszechnie lubiany. Poza pracą sceniczną w teatrze i telewizji uczył też kleryków w seminariach duchownych ruchu scenicznego i zasad wystąpień publicznych.

<sup>173</sup> Jan Güntner (ur. 1931), aktor teatrów krakowskich, współzałożyciel kabaretu „Pivnica pod Baranami”.

<sup>174</sup> Jan Nowicki (ur. 1939), znakomity polski aktor teatralny, filmowy i telewizyjny, pedagog szkół teatralnych.

<sup>175</sup> Roman Wójtowicz zmarł trzy miesiące po tym wpisie, we wrześniu 1983 r., w wieku 75 lat.

7 lipca 1983 r.

[...] Przyszła siostra Genia<sup>176</sup> i chciała nam dodać, do towarzystwa, 86-cio letniego dziadka. Pan Kazimierz zareagował – „Musimy działać. Nie może nam tego zrobić...” Złożyliśmy się na parę „fenigów”. Kazio pokuścił na swym „słupie” na korytarz. Wrócił. Oznajmił: W pierwszym pokoju jest wolne miejsce. Po chwili, zadowolenie i radość przyćmiła refleksja, że postąpiłem „po faryzejsku”... odpychając dziadka...

Dziadek okazał się zresztą dziarski. Chodził co chwile do sraczyka, macając ściany, krzesła i ludzi.

– Nie widzę pana, mam słaby wzrok. Siatkówka zniszczona. Spalona w 17. roku, na froncie włoskim<sup>177</sup>.

– To był Pan nad Padem?

– Nie, w Alpach... W Graz...

– Umie Pan po włosku?

– No, – tu powiedział dwa, trzy słowa. Wino bianco, rosa, come sta...

Zacząłem się trochę przekomarzać. Uśmiechnął się i uradował. Zaczął mówić o Włoszech ... Raptem przerwał...

– Tu jest kościół. To jest szpital św. Łazarza<sup>178</sup>. Leżeliśmy tu wszyscy na korytarzach, tak jak przyszliśmy...

– Jak to, leżał Pan już tu?

– Nie. Jakeśmy szli przez Kraków<sup>179</sup>, to tu, na jedną noc, zatrzymaliśmy się. Były pełne korytarze. Spaliśmy na podłodze, jak kto stanął... I dalej poszliśmy – nagle zmienił temat i zapytał siedzącego za stołem, sympatycznego brodacza z Rabki.

– A u was, jakie ziemniaki?

– Marne, stonka zjadła, dużo stonki – odpowiedział brodacz

– U nas też stonka... ale słabe ziemniaki, nic nie rośnie. 30, 40% tego, co zawsze... –

A wy, gospodarujecie sami. Ile macie hektarów?

– He, hektar, dwa... Ja nie, już dawno...

– A kto?

– Syn.

– Ile ma lat?

– 53 lata.

– A prawnuki macie?

---

<sup>176</sup> Salowa.

<sup>177</sup> Rozmówca autora wspomina wydarzenia sprzed 66 lat. Służyć musiał w 20 Austriackim Pułku Piechoty, zwanym od swojego numeru „Cwancygierami”, stacjonującym w Nowym Sączu i Krakowie (koszary przy ul. Rajskiej, dziś Wojewódzka Biblioteka Publiczna). Bataliony tego pułku po walkach z Rosjanami w Karpatach przerzucone zostały w 1917 r. przez Graz w Alpy, na front austriacko-włoski.

<sup>178</sup> Szpital Generalny św. Łazarza przy ul. Mikołaja Kopernika 19, założony w 1788 r. w odkupionym od karmelitów podupadłym klasztorze.

<sup>179</sup> Późną jesienią 1914 r. pułk rozmówcy H. Majcherka uczestniczył w walkach z Rosjanami pod Krakowem, na wschodnich przedpolach Twierdzy Kraków. Nacierający na miasto od wschodu Rosjanie doszli (najdalej) do wzgórza Kaim, pomiędzy Bieżanowem i Wieliczką.

– I... prawnuki i praprawnuki, ale ziemniaki słabe... Mnie nie chcieli przywieźć... 16 kilometrów musiałem dojechać.

– Czym?

– Ano, furmanką<sup>180</sup>. A potem złożyliśmy się w czterech<sup>181</sup> – ... Karyta<sup>182</sup> by nie przejechała, bo mostek zerwany. Panie, woda u nas<sup>183</sup>. Dopiero tam nas wzięła, gdzie mogła dojechać...

Dziadek jest sprawny umysłowo. Spokojny i pokorny... 1000 zł włożył pod poduszkę. Pieniądze wypadły na podłogę. Nie chciał ich schować do stolika, ani oddać w depozyt. Włożył znowu pod poduszkę... Dziadek ma na łopatce, przy prawym boku, kilkucentymetrową dziurę. Nie goi się. Dziura głęboka, brzegi postrzępione. Nie goi się...

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła rękopiśmienne

Archiwum Narodowe w Krakowie

Spuścizna Aleksandry Czechówny, sygn. 29/1582/1–44 (Dziennik Aleksandry Czechówny z l. 1856–1923).

### Opracowania

Bąkowski Klemens: *Kronika Krakowska: 1796–1848*. Cz. 1: *Od r. 1796 do 1815*. Biblioteka Krakowska nr 27. Kraków: Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, 1905; Cz. 2: *Od r. 1816 do 1831*. Biblioteka Krakowska nr 30. Kraków: Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, 1906; Cz. 3: *Od r. 1832 do 1848*. Biblioteka Krakowska nr 42. Kraków: Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, 1909.

Biel Barbara: *Teatr Ogromny – 55 lat Teatru TV w Krakowie*. Kraków: AFR „Pracownia Golem”, 2016.

---

<sup>180</sup> Zrywanie mostów przez nagły przybór górskich potoków nie należało w tamtych czasach do rzadkości, zwłaszcza że część z nich była drewniana. Konieczność pokonania 16-kilometrowego dystansu do miejsca, do którego mógł dojechać samochód osobowy, nie była wówczas niczym nadzwyczajnym. Opisywany bohater pochodził z przysiółka Obidza, położonego na granicy pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim i Małych Pienin, na grzbiecie oddzielającym dolinę Popradu od doliny potoku Grajcarek.

<sup>181</sup> Niemałe koszty dojazdu do miejsca, do którego mogła dojechać karetka pogotowia, rozłożono na kilka zainteresowanych osób.

<sup>182</sup> Karyta – karetka pogotowia ratunkowego.

<sup>183</sup> W 1983 r. nie odnotowano wielkich powodzi, mostek o którym wspomina rozmówca, mógł zostać zniszczony przez miejscowy wylew potoku (bez wątplenia górskiego) po deszczu nawalnym około 24 czerwca, czyli w dniu św. Jana (tzw. „Świętojanka”), co jest regułą w charakterystyce opadów Małopolski.



- Eminowicz Marek: *Lubię swoje wady, w opowieściach na siedemdziesięciopięciolecie*. Kraków: Małe Wydawnictwo, 2008.
- Estreicher Karol jr: *Dziennik wypadków*. T. 1: 1939–1945, red. Anna Maria Joniak. Kraków: Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, 2001; T. 2: 1946–1960. Kraków: TPSP, 2002; T. 3: 1961–1966. Kraków: TPSP, 2003; T. 4: 1967–1972. Kraków: TPSP, 2004; T. 5: 1973–1977. Kraków: TPSP, 2006; T. 6: 1978–1980. Kraków: TPSP, 2013; T. 7: 1981–1984. Kraków: TPSP, 2013.
- Estreicherówna Maria: *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, t. 1–2. Biblioteka Krakowska nr 90–91. Kraków: Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, 1936.
- Fałat Julian: *Pamiętniki*, wyd. I. Kraków: Księgarnia Ferdynanda Hoesicka, 1935.
- Girtler Kazimierz: *Opowiadania – Pamiętniki z lat 1803–1831*, t. 1; *Opowiadania – Pamiętniki z lat 1832–1857*, t. 2. Oprac. Zbigniew Jabłoński, Jan Staszal. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1971.
- Grzymała-Siedlecki Adam: *Rozmowy z samym sobą*. Kraków: ZNAK, 1972.
- Kietlińska z Mohrów Maria: *Wspomnienia*. Oprac. Irena Homola-Skańska. Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1986.
- Kisielewski Stefan: *Dzienniki*. Warszawa: ISKRY, 1996.
- Klein Franciszek: *Notatnik krakowski*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1965.
- Kozłowski Krzysztof: *Historia z konsekwencjami, rozmawiają Krzysztof Kozłowski i Michał Komar*. Warszawa: Świat Książki, 2009.
- Kudliński Tadeusz: *Młodości mej stolica, pamiętnik krakowianina z okresu między wojnami*. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1970.
- Leśnodorski Zygmunt: *Wśród ludzi mojego miasta*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1968.
- Nowakowski Zygmunt: *Lajkonik, wybór felietonów z lat 1931–1939*. Oprac. Henryk Markiewicz. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1975.
- Sheybal Stanisław: *Wspomnienia 1891–1970*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1984.
- Skwarnicki Marek: *Minione a bliskie*. Kraków: WAM, 1999.
- Stomma Stanisław: *Trudne lekcje historii*. Kraków: ZNAK, 1998.
- Szczepański Jan Józef: *Dziennik*. T. 1: 1945–1956. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2009; T. 2: 1957–1963. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2011; T. 3: 1964–1972. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2013; T. 4: 1973–1980. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2015; T. 5: 1981–1989. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2017.
- Vogler Henryk: *Autoportret z pamięci, dzieciństwo i młodość*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1978; Cz. 2: *Wiek męski*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1979; Cz. 3: *Dojrzałość*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1986.
- Wawel-Louis Józef: *Urywki z dziejów i życia mieszkańców Krakowa*. Wyd. Janina Bieniarzówna i Wiesław Bieńkowski. Biblioteka Krakowska nr 117. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1977.
- Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*. Wyd. Stanisław Estreicher. Biblioteka Krakowska nr 40 i 41. Kraków: Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, 1909.
- Żeleński-Boy Tadeusz: *O Krakowie*. Oprac. Henryk Markiewicz. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1968 i 1974.

**PODSUMOWANIE**  
**Codziennosc i niezwyklosc Krakowa lat 1978–1983**  
**w dziennikach Henryka Majcherka**

Dzienniki prowadzone przez Pana Henryka Majcherka, nestora aktorów krakowskich, są źródłem do badań historii Polski, szczególnie tzw. Polski Ludowej. Prowadzone od lat 60. XX w. do początków wieku XXI zawierają niezliczone, starannie notowane szczegóły. Tu prezentowany jest wyimek z tych wspomnień. Wymagają one objaśnień. Zapisywane kiedyś przez Autora są obrazem ówczesnego Krakowa, zaniedbanego miasta historycznego, obrazem wiedzy i wyobrażeń o skali problemów z tamtych czasów. Bez wsparcia w postaci omówień i odniesień czytelnik nie zrozumie szczegółów ani głębokości różnic cywilizacyjnych dzielących ówczesną Polskę – kraj Bloku Wschodniego – od wolnego świata, w którym kupienie masła, gwoździ lub sera nie stanowiło kłopotu. Jednocześnie czytelnik wspomnień staje się świadkiem najlepszych czasów polskiego teatru i kabaretu, pracy i szarej codzienności wielkich reżyserów i aktorów.

**SUMMARY**  
**The daily life and peculiarities of Krakow during the years 1978–1983**  
**in the journals of Henryk Majcherek**

The journals written by Henryk Majcherek, the doyen of Krakow's acting world, are a source for research into the history of Poland and, in particular, the so-called Polska Ludowa (People's Poland). They were written from the 1960s until the beginning of the 21<sup>st</sup> century and contain innumerable carefully-noted details. Here, just a small fragment of the memoirs are presented. They require explanation. Written down by the author, they are a picture of Krakow, of a neglected historical town, a picture of the knowledge at that time and a depiction of the scale of the problems. Without support in the form of descriptions and references, the reader may not fully understand the details or the depth of the differences dividing the Poland of that time – a country of the Warsaw Pact – from the "free" world, in which purchasing butter, cheese or nails was not a problem. At the same time, the reader becomes a witness to the golden times of Polish theatre and cabaret, as well as the work and daily reality of great directors and actors.

**SŁOWA KLUCZOWE:** Stary Teatr, kabaret, Piwnica, Jama Michalika, SPATiF

**KEY WORDS:** Stary Theatre, cabaret, Piwnica, Jama Michalika, SPATiF